LWÓW, CZERWIEC-LIPIEC. 1911. Rok II. Nr. 6. i 7.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Po sześciu latach.*)

(Uwagi o sprawie szkolnej w Królestwie Polskiem.)

I.

Sześć lat upłynęło w styczniu r. b. od chwili rozpoczęcia w obrębie Królestwa Polskiego walki ze szkolnictwem rosyjskim. Jest to poważny okres czasu; pozwala on spokojnie spojrzeć w przeszłość, poddać akcję krytyce — i doświadczenie tą drogą nabyte zużytkować w obecnych warunkach.

Ostatnie publikacje, w jakich niektóre odłamy opinii młodzieży zająć usiłowały stanowisko w stosunku do zagadnienia bojkotu szkół rosyjskich, albo nie zawierały zupełnie rzeczowej i objektywnej krytyki akcji, która przecież musi być podstawą i punktem wyjścia wszelkich działań, mających osiągnąć pomyślne wyniki, — albo też opierały się na ukutych ad hoc dogmatach partyjnych. Skrzywienie więc linji rozwoju idei bojkotowej, lub jej zanik — oto zasadnicze cechy tych głosów, jakie się w ostatnich czasach słyszeć dały.

Treść tych opinji jest żywym odbiciem poglądów na sprawę szkolną w Król. Pol. tych czynników starszego społeczeństwa, które dążą do określenia stosunku swego do akcji bojkotowej, lub stosunek ten już określiły. Są to odłamy: „sprzyjający bojkotowi“ i „antybojkotowy“.

Momentem niezmiernie charakterystycznym w takim zdefinjowaniu zapatrywań jest okoliczność, że od lat sześciu — w ogólnych

*] Artykuł powyższy, jakkolwiek nie idzie on po linji naszej orjentacji w tej kwestji, umieszczamy w nadziei, iż obudzi pracę nad oświetlaniem, zgodnym z wymaganiami obecnego stanu sprawy szkolnej w Królestwie, która jest ciągle jeszcze zagadnieniem otwartym. *Redakcja.*

przynajmniej zarysach — nie uległo ono żadnej zmianie. Powiększyła się natomiast liczba tych, którzy nie mając żadnego w tym względzie zdania — popierają w przeważnej części wypadków obóz „antybojkotowy“. Dowodzi to braku zdolności i woli w obieraniu dróg kształcenia i kultywowania zasad, tudzież zdradza zatrważające skostnienie zdrowej treści w zużytych, niezdolnych już do sprawowania odpowiednich funkcji formach.

Niskiej wartości enuncjacji socjal-demokratycznych i ugodowych dowodzić nie potrzeba; zgrzyt ten spotkał się już zresztą z odpowiedzią w publikacjach młodzieży postęp.-niepodległ. i w wydawnictwach P. P. S. (dawniej F. R.). W oświadczeniach tych jednak, dyktowanych bezsprzecznie dobrą wolą, tkwi szkodliwy dla powodzenia sprawy moment. Zawiera się on w okoliczności, że odłamy sprzyjające bojkotowi opierają pogląd na negacji innego poglądu. Takie stanowisko, poparte okrzykiem: „precz ze szkołą rosyjską“! — możliwe było do zajęcia na krótką tylko metę i mogło porwać masy, ale ich w gotowości bojowej utrzymać nie zdołało.

Bojkot szkoły rosyjskiej jest konieczną podstawą skutecznej walki z obcym, zgubnym systemem szkolnym. W tej też formie pojawił się on, jako konsekwencja proklamowanego strajku. Jako hasło agitacyjne posiada i dziś olbrzymią wartość — nie jest jednak i nie może być podłożem twórczej pracy wyzwoleniowej.

Sprawa szkolna — jedno z najbardziej palących zagadnień życia narodowego — nie może w świadomości obywatela polskiego rysować się jako j e d y n i e okrzyk: „precz ze szkołą rosyjską“ ! O ile w pierwszych latach istnienia szkolnictwa polskiego spotkać się można z usiłowaniami, idącemi w kierunku stworzenia polskiego systemu szkolnego, o tyle w latach następnych zauważyć się daje zanik wysiłków tego rodzaju. Apatja porewolucyjna pracy w zakresie stworzenia teorji wychowania narodowego nie podjęła; sfery, bojkotowi sprzyjające, a więc rozumiejące doniosłe znaczenie szkoły polskiej, zajmują do chwili obecnej stanowisko, zajęte w r. 1905., oparte na hasłach agitacyjnych, dostosowanych do momentu politycznego, jaki społeczeństwo polskie w tym czasie przeżywało.

Na stanowisku bojkotowym stoi dotychczas szereg zgrupowań młodzieży i starszej generacji; w odpowiedzi na każdorazowe wystąpienie obozu antybojkotowego rzuca obóz, bojkotowi sprzyjający, okrzyk: „bojkot trwa“ ! Objawy zaś bieżącego życia coraz częściej zaprzeczają zgodności tego hasła z istotnym stanem rzeczy.

Chwila obecna zmusza tych wszystkich, którzy pragną pomyślnego rozwoju walki o szkołę polską do rzeczowego zbadania sprawy ze stanowiska potrzeb narodu i jego aspiracji politycznych, tudzież do wysunięcia w tej mierze wskazań, zastosowanych do obecnej sytuacji, nie będących bezkrytyczną afirmacją poglądu z r. 1905.

II.

Zacząć należy od historycznego skreślenia rozwoju ruchu bojkotowego i omówienia obecnych warunków. Fala rewolucji 1905 r. przyniosła ze sobą osłabienie rządu, wyczerpanego walką, prowadzoną na Dalekim Wschodzie. Rozbudzona nadzieja zdobycia lepszej przyszłości drogą polityki opozycyjnej w stosunku do rządu stworzyła podstawę działań zaczepnych, w postaci strajków robotniczych, manifestacji itp. W takim momencie czynniejsze koła społeczeństwa starszego i młodzieży zamierzyły i podjęły walkę ze szkolnictwem rosyjskim, jako z systemem wychowania, a więc teren operacyjny tej walki nie mógł określać się przez granice Królestwa Polskiego. Postanowiono zwalczać szkolnictwo rosyjskie tam wszędzie, gdzie ma ono możność oddziaływania na kształtowanie się pojęć i urabianie poglądów.

Wpływ systemu szkolnego rosyjskiego uznano za szkodliwy; konsekwencją zajęcia takiego stanowiska być musiały: 1-o walka z istniejącym stanem rzeczy, 2-o próby w kierunku dania podstaw pod stworzenie polskiej teorji wychowania szkolnego.

Wykonanie punktu pierwszego nie nastręczało zbyt wielkich trudności. Sytuacja polityczna odpowiadała tego rodzaju wystąpieniom, energja do wysiłków zbiorowych dała się dość łatwo eksploatować na rzecz hasła walki ze szkołą rosyjską. Realizowanie drugiego punktu sprowadzićby się musiało do wytężonej zbiorowej pracy czynników kompetentnych; na to — po kilku próbach, podjętych w zaraniu istnienia szkolnictwa polskiego — nie stało sił i woli.

Potrzeba skoordynowania wysiłków, idących w kierunku podniesienia poziomu szkół polskich daje się dotkliwie odczuwać. Istniejący związek pomiędzy poszczególnemi szkołami polegał dotąd na łączności uczuciowej czysto wychowańców i wychowawców, oraz na tradycji wspólnej walki o wolną szkołę. Łącznika bardziej trwałego, w postaci wspólnych metod wychowawczych i identyczności programów nauk niema; oparcie zaś więzi ogólno-szkolnej na podstawie powyżej określonej, poza wielką korzyścią realną: stworzenia obo-

wiązującego systemu szkolnego polskiego — dałoby wielką korzyść moralną: prawdziwe wewnętrzne zespolenie szkół.

Rozwój swój zawdzięczają szkoły polskie w pewnej części tradycji r. 1905 i usiłowaniom tych sfer społeczeństwa, które sprawę szkolną na porządku dziennym spraw publicznych chcą utrzymać. Społeczeństwo, jako całość jednak, ustalonego poglądu na sprawę szkolną nie ma, a co za tym idzie, prac zbiorowych w zakresie umacniania zdobytej placówki nie podejmuje. Przypadło to w udziale młodzieży, a właściwie jej zorganizowanym odłamom. Zadanie przewyższa siły, jakiemi młodzież rozporządza — dlatego wykonanie szwankuje pomimo usiłowań, a społeczeństwo przyzwyczaja się patrzyć na wszelkie działania, idące w kierunku utrzymania na fali życia bojkotu, jako na typowy objaw „politykowania" młodzieży. Taki pogląd, a jest on powszechnie uznany za słuszny, depopularyzuje ideę szkoły polskiej. Zwolennicy tej opinii przeoczają tę ważną okoliczność, że ogrom pracy podejmowanej przez młodzież, a wykonywanej źle, czy dobrze — w to nie wchodzimy — należy przecież do społeczeństwa.

Społeczeństwo polskie nie może zapominać o swoim wielkim obowiązku czuwania nad zdrowiem stojących na progu życia pokoleń. Zasada: Budujmy przyszłość przez reformę wychowania — stworzyła ruch 1905 r. i szkołę polską; zasada ta od lat sześciu zapoznana musi być w chwili obecnej podjęta nie przez kogo innego, jak przez społeczeństwo, które jedynie posiada poważną egzekutywę w zakresie swego bezpośredniego działania.

Rozbudzić zainteresowanie sprawami wychowania w jak najszerszych kołach, a przez to ideę szkoły polskiej spopularyzować i wykazać jej doniosłość:

przez dyskusję w kołach kompetentnych i odpowiednich czasopismach stworzyć zaczątki teorji polskiego wychowania narodowego,

dać finansowe podstawy pod istnienie szkół polskich, z przez to udostępnić kształcenie się w nich warstwom uboższym,

zapewnić możność wyższego kształcenia się za kordonem i zagranicą wychowańcom szkół polskich.

Oto jedno z naczelnych zadań społeczeństwa polskiego w chwili obecnej.

Okres sześcioletniej śpiączki musi zakończyć akt konsolidacji dotychczasowych wysiłków i stwarzania nowych terenów pracy w zakresie budowania Jutra.

III.

Jednym z najczęściej przeciwko bojkotowi podnoszonych zarzutów jest zdanie, że przywódcy akcji bojkotowej stawiają pewne dogmaty niepodlegające dyskusji i pod karą infamji zmuszają ogół do wierzenia w nie, nie licząc się z takiemi choćby względami, jak położenie finansowe pojedynczych osobników. Wykazać bezwartościowość strony rzeczowej tego zarzutu niezmiernie łatwo: Wszelka akcja, idąca w kierunku osiągnięcia pewnych korzyści na rzecz społeczeństwa, ma prawo od tegoż społeczeństwa i jego poszczególnych obywateli wymagać ofiar. Tkwi jednak w zarzucie tym moment, charakteryzujący dosadnie stosunek wyznawców idei bojkotu do warunków życia.

Rok 1905 stworzył teorję ruchu na podstawach wyżej omówionych. W ciągu sześciu lat żadna z grup, które zajmowały stanowisko bojkotowe, nie pomyślała o konieczności dania realnych podstaw pod wykonanie programu, nikt nie pomyślał o stworzeniu warunków, umożliwiających realizowanie celów, wytkniętych przez teorję ruchu. Okoliczność tę chętnie wykorzystywały głosy opinji, bojkotowi przeciwne, co przychodziło tym łatwiej, że czynnikiem, walkę o szkołę polską proklamującym, była młodzież.

„Nieżyciowość" postulatów młodzieży podkreślano z upodobaniem, zapominano jednak, że te podobłoczne „pia desideria" mogłyby stać się ciałem, gdyby społeczeństwo swój obowiązek w stosunku do kształcących się pokoleń wypełnić chciało. Tymczasem starsza generacja ograniczyła udział swój w pracach dla szkoły polskiej do ustalenia form wewnętrznej organizacji pojedynczych szkół i nieusystematyzowanych wysiłków, mających na celu podnoszenie poziomu uczelni.

Na tle takiego uszeregowania się czynników społecznych w walce o szkołę polską rysuje się całość wskazań bojkotowych, wysuniętych w r. 1905., a potwierdzanych w całości, lub częściowo, aż po chwilę obecną przez szereg zjazdów i konferencji. Punktem wyjścia dla stworzenia programu tego była konieczność wyrwania młodzieży z zatrutej atmosfery szkoły rosyjskiej i walki z systemem szkolnym, reprezentowanym przez organa ministerjalne. Dlatego to program nie zakreślał granic terytorjalnych dla obowiązujących wskazań. Takie stanowisko jedynie może być podstawą wszelkiej działalności w zakresie walki o szkołę polską.

Rezygnacja z tego zasadniczego stanowiska musi w konsekwencji doprowadzić do obniżenia wartości bojkotu w granicach Królestwa

Polskiego; w chwili zaś obecnej nie ustępstwo, ale zszeregowanie do pracy czynników, poczuwających się do odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, musi być hasłem dnia.

Jednak krzykliwe stwierdzenie że „bojkot trwa“, sprawy ani na krok nie posunie, jak to staraliśmy się powyżej wykazać. Troska o przyszłość kształcących się pokoleń, tradycja, ruchu 1905 r. nie pozwala nam ze stanowiska tego zejść, natomiast każe nam po sześciu latach borykać się z przeciwnościami, dać mu trwałe podstawy i uzyskać dla niego sankcję społeczeństwa.

Ta konieczność zawiera się w następujących wskazaniach, według których normować swe obowiązki względem sprawy szkolnej chcemy.

I. Zaktualizować zagadnienie wychowania narodowego w jak najszerszych sferach społeczeństwa, a przez obudzenie zainteresowania tą sprawą uczynić ją niezbędną funkcją organizmu narodowego.

II. W imię zdrowia przyszłych pokoleń, za które odpowiedzialnym jest wobec dziejów społeczeństwo współczesne, wezwać miarodajne czynniki społeczeństwa do akcji, idącej w kierunku realizowania postulatów, zapewniających normalny rozwój młodzieży, drogą moralnego i materjalnego popierania celów z oświatą polską związanych.

Czynniki, powołane do spełnienia tej tak ważnej i odpowiedzialnej roli, na apel nasz — wierzymy — nie odpowiedzą milczeniem.

Czas nagli. *S. L.*

Samobójstwa wśród młodzieży.

(Dokończenie).

Zło leży nietylko w ogólnym typie dzisiejszej szkoły średniej, ale przedewszystkiem w metodzie.

Metoda! Oto słowo, przed którym zatrzymało się zagadnienie naszego wychowania narodowego w chwili obecnej, a nie mając odwagi przekroczyć granicy określonej starą metodą, cofnęło się w praktyce i poszło spać do arsenału starych, nieużytych haseł.

Dziś nie zajmujemy się już zupełnie wychowaniem narodowym nawet jako hasłem. Wszystko stanęło przez to jedno słowo magiczne — metoda!

Bo metoda współczesnego systemu szkolnego pomimo poważnych zmian pozostała taką samą, jak w 17. wieku, w szkole reakcyjnej, jezuickiej.

Jest to po mistrzowsku wymyślona, po tyrańsku władnąca szkolna tresura, opierająca się o metodę reprodukcji, zwrócona z przestępną brutalnością przeciw wielkiemu prawu natury, przeciw oryginalności. Nie da się zaprzeczyć, że metoda reprodukcyjna musi być w każdej nauce do pewnego stopnia uwzględniana.

Ale mamy na myśli taką reprodukcję, która niszczy, zabija oryginalność.

Cóż z tego, że zmieniono Alwara na gramatykę „Samolewicza-Sołtysika“, cóż z tego, że zmieniono wykład łaciński na polski, że przetłumaczono na język polski wszystkie prawie dzieła rzymskich i greckich klasyków?

Dzięki metodzie reprodukcji tryumfalny wóz humanizmu, który odrodził niegdyś Europę, ugrzązł w bagnie filologji.

Ducha humanizmu utopiono w masie zwrotów, prawideł i słówek, które musi się „reprodukować“ przez ośm lat po 6—10 godzin tygodniowo.

I jak można wymagać samodzielności od umysłu, premiowanego przez ośm lat za ogłupianie się zwrotami, słówkami i prawidłami, których zaraz po maturze należy zapomnieć, aby miejsce opróżnić dla prawdziwej wiedzy!

To samo, co się da zauważyć na polu filologji, powtarza się w dziedzinie innych przedmiotów.

„Precz z samodzielnością“ — oto linja, po jakiej rozwija się metoda reprodukcji w szkole średniej.

Najwięcej uderza to przy opracowaniu t. zw. wolnych tematów, przy wypracowaniach pisemnych. Możnaby tomy spisać tych dziwactw, którymi popisują się profesorowie w cenzurowaniu powyższych tematów z obawy przed samodzielnością ucznia.

Zresztą w słowniku profesorów „samodzielność“ ucznia jest synonimem jego głupoty, gdyż ta właśnie „samodzielność“ wyraża się stale w formie nieliczącej się z panującym „duchem szkoły“.

Wszechwładne panowanie metody reprodukcji w dzisiejszej szkole średniej jest uwarunkowane ogólnym charakterem szkoły, która straciła wszelki kontakt z życiem i wyzyskuje w kunsztowny sposób wszelki materjał nauki ze strony niszczącej wszelką samodzielność i oryginalność.

Gromadząca się i wzbierająca siła twórcza pojedynczych jednostek, prażona na każdym kroku gromami fatalnej metody szkolnej, albo szuka dla siebie ujścia w jakimś mniej właściwym kierunku, albo

załamuje się w poczuciu własnej bezsilności z arcypotężnym kierunkiem tresury szkolnej. W obu wypadkach wytwarza się w młodej duszy stan beznadziejnego pesymizmu, płynącego z rozczarowania, uczucie żalu i rozgoryczenia do szkoły, a potem do całego otoczenia, wreszcie do samego życia.

Niezadowolenie z obecnego typu życia szkolnego wśród młodzieży szkół średnich jest objawem powszechnym, jest głównem źródłem wszystkich anormalności życia młodzieży, a przedewszystkiem tej, której formą jest samobójstwo?

Co czynić, jak ratować młode pokolenie od nieszczęścia, które powoduje dzisiejsza tresura życia szkolnego?

Nie tu pole na wymienienie całego szeregu środków, oraz na wskazanie właściwej metody wychowania. Na razie jedynie wskazanem byłoby gromadne opuszczenie szkoły średniej w latach, w których naturalna siła twórcza rozrywa świadomie pęta szablonu szkolnego, t. j. mniej więcej w latach, w których uczęszcza się do klasy szóstej, siódmej i ósmej. Ale na to mogą sobie pozwolić ci, których stać na opłacenie prywatnego kształcenia. Dlatego pozostaje droga radykalna: dążyć wszelkimi siłami do zmiany typu życia szkolnego w klasach najwyższych. Ale musi to być dążenie bezwzględne.

Zarzucić należy wszelkie półśrodki, które zmierzają do złagodzenia obecnego typu życia szkolnego, jak pracę w kołach samokształcenia, w czytelniach, o ile te organizowane są na gruncie szkolnym.

Krytykowanie tych instytucji jest bałamuceniem siebie i drugich, że na gruncie dzisiejszej szkoły średniej cośkolwiek dobrego można stworzyć.

Natomiast stale należy walczyć o przekształcenie charakteru klas siódmej i ósmej na kształt ten, jaki mają dzisiejsze uniwersytety. Jest to jedyne, co na gruncie szkoły dzisiejszej można zrobić.

Właściwie bowiem szkoła pożyteczna i dobra powstać może jako zakład wychowawczy, w którym metoda reprodukcji nie miałaby celu w niszczeniu oryginalności, ta zaś byłaby wyposażona metodą systematycznego kształcenia twórczych sił jednostek, rozwijania i organizowania wyobraźni, kształcenia intuicji, kultywowania wielkich a życiotwórczych uczuć i t. p. Ale taka szkoła — to szkoła przyszłości. Do niej zdążać należy na drodze ciągłych dłuższych eksperymentów.

Myśląc o takiej szkole nie zapominajmy o tym, co trzeba czynić dziś, o bezwzględnej walce z dzisiejszą szkołą średnią w tem przekonaniu, że zwalczamy największe zło, źródło naszej niemocy wewnętrznej

i anormalności życia młodzieży, trujący i niszczący nas z każdym dniem pesymizm, wyrastający na gruncie niemożności przy obecnej metodzie nauczania, wyprowadzenia z siebie sił twórczych na zewnątrz i wszechstronnego ich owładnięcia.

L. Wisła.

Wincenty Lutosławski jako filozof narodowy.

Pomimo wielkich zmian, jakim uległa filozofja w ciągu dziejowego swego rozwoju, życiowe jej znaczenie pozostaje zawsze takim samym w jego głębszym ujęciu: jako dążenie do zrozumienia rzeczywistości i do oparcia na tym zrozumieniu norm postępowania, musi filozofja być jedną z najpoważniejszych—jeśli nie naczelną funkcją człowieczeństwa na wyższym szczeblu rozwoju duchowego.

Tak pojęta filozofja musi mieć charakter syntetyczny i zarazem normatyczny, musi harmonizować wyniki doświadczeń ludzkości z światem indywidualnej bezpośredniej pewności i wskazywać drogę przyszłości, odpowiadającą należycie rozważonej i ustopniowanej hierarchji potrzeb.

Coś z takiej filozofji tkwi w życiu każdego z nas, ale najczęściej operujemy pojęciami i normami, przyjętemi zzewnątrz i tylko takie lub inne ich kombinowanie jest naszą własnością i wyrazem naszej indywidualności. A że źródła, z których czerpiemy ową treść duchową, są w przeważnej części obce narodowo, — że wykształcenie nasze słabo nas przygotowuje do samodzielnej pracy filozoficznej i do krytycznej oceny tych obcych pierwiastków, — więc palącą jest wprost potrzeba filozofji narodowej, jako antidotum na duchowe wynarodowienie i jako atmosfery, w której dopiero nasza własna indywidualność skrzydła będzie mogła rozwinąć.

Z tego względu godną jest w najwyższym stopniu poznania filozofja, jaką nam przynosi Wincenty Lutosławski, faktycznie jedyny dziś w Polsce człowiek, zasługujący na miano filozofa narodowego. Godną jest tego bez względu na to, czy przyjmiemy wszystkie jej wywody i twierdzenia, — godną jako pierwsza prawdziwie nowożytna próba stworzenia filozofji polskiej i jako wytwór umysłu bardzo niepowszedniego, nawiązującego przytym do najwybitniejszych przedstawicieli dotychczasowej myśli polskiej.

Zadaniem niniejszego artykułu jest tylko podanie wiadomości ogólnych i zachęcenie młodzieży polskiej do zapoznania się z filozofją Lutosławskiego u jej źródła (t. j. z pism jej twórcy), tudzież rzucenie garstki uwag o jej wartości niejako biologicznej dla Narodu w dzisiejszym naszym położeniu.

Wincenty Lutosławski urodził się w r. 1863 w Warszawie, w r. 1881 ukończył gimnazjum niemieckie w Mitawie; studjował najpierw chemję w Rydze i w Dorpacie, potym tamże filologję i filozofję; zdobył kolejno stopnie kandydata za pracę chemiczną i filologiczną, a w r. 1887 stopień magistra filozofji, uzupełnił studja w Paryżu i już wtedy dużo podróżował po Francji, Szwajcarji, Włoszech i Hiszpanji, gdzie się też ożenił z hiszpańską poetką Sofją Casanovą. Interesowała go przedewszystkim rozmaitość typów i charakterów ludzkich, miał też możność w swych podróżach zebrania doświadczeń bardzo licznych i rozmaitych, polecany i wprowadzany wszędzie do najznakomitszych przedstawicieli nauki i sztuki. Trzyletnia profesura w Kazaniu (1890—93) pozwoliła mu poznać po kulturze zachodnio-europejskiej także dzicz moskiewską, a wycieczka na kongres religji całego świata w Chicago (1893) ukazała z jednej strony praktycznych ludzi Nowego Świata, z drugiej wiecznotrwałość i powszechność zagadnień religijnych.

Dziesięcioletnia praca nad Platonem (1887—97) zaważyła najbardziej w ostatecznem ukształtowaniu się filozoficznych poglądów Lutosławskiego, a jej owoc bezpośredni—dzieło angielskie o logice Platona (pojęcie logiki obejmuje tu także teorję poznania i metodologję)—uczyniło go odrazu sławnym w nauce. W rok po wydaniu „Plato's Logic" (1897) opracował Lutosławski całokształt własnego poglądu na świat, który nazwał e l e u t e r y z m e m i określił jako k o n s e k w e n t n y i n d y w i d u a l i z m, uważając go wtedy za szczególnie właściwy Polakom.*)

Na tym kończy się teoretyczna niejako epoka w życiu L. Ulegając namowom przyjaciół (St. Szczepanowskiego między niemi), postanawia osiąść w kraju i poświęcić się nauczaniu filozofji, pojmując to zadanie jako budzenie narodowego ducha i świadomości zadań narodowych. Do tego celu zużyć postanowił rozległe swe doświadczenia i swą wiedzę. Szkicuje program „Wychowania narodowego" i odtąd

---

*) Ścisłe opracowanie tego systemu p. t. »Über die Grundvoraussetzungen und Konsequenzen der individualistischen Weltanschauung« wyszło w Helsingforsie w 1898 roku,—popularniejsze p. t. »Seelenmacht« w Lipsku w 1899 r.

(1900) aż do dziś w myśl tego programu pracuje — pomimo niesłychanych zawodów i przeciwności, pomimo zupełnego braku uznania w kraju. Próbował wykładów uniwersyteckich i prywatnych, objeżdżał z odczytami całe szeregi miast prowincjonalnych, nie mówiąc o Lwowie, Krakowie, Warszawie i Wilnie, prowadził zamknięte grupy samouków i bliższych uczniów, chętnie udzielał wskazówek każdemu, co osobiście lub listownie się doń zgłaszał, — a jednak nie zdołał sobie zdobyć wpływu trwałego i widocznego na szersze koła społeczeństwa ani młodzieży.

Faktycznie nie uczynił nic dla zdobycia popularności: nie odstąpił ani na krok od swoich jaskrawych dla szerokiego ogółu poglądów ani od bezwzględnych wymagań, jakie uczniom stawiał, nie złagodził w niczym wyglądających na śmieszne dziwactwa praktyk codziennego życia. Pomimo tego zgłaszało się doń zawsze wielu zwolenników, z których jednak bardzo drobna tylko cząstka nie dawała się zniechęcić surowemi wymaganiami, jakie im stawiał.

Zawcześnie dziś sądzić, jakim się okaże wpływ jego, ale można stwierdzić, że w jego metodzie działania na ludzi był błąd nieliczenia się z temi, do których się zwracał, co wpływ ten ogromnie ograniczało. Czy jednak ma to prowadzić do zmarnowania się dla społeczeństwa, dla młodzieży tych skarbów doświadczenia i wiedzy, jakie Lutosławski nagromadził w obydwu okresach swej pracy? Ci, którzy mieli wytrwałość poznania gruntownego tych skarbów, muszą zrozumieć ich narodową doniosłość i czynić ze swej strony wszystko, by zachęcić ogół do zajęcia się niemi.

Sam Lutosławski od jakiegoś czasu zapowiada powrót do pracy skupionej, naukowej, dla zebrania, zreasumowania doświadczeń epoki praktycznej i odpowiedniego uzupełnienia w szczegółach całego poglądu na świat, który od razu u progu działalności społecznej stracił charakter indywidualizmu bezwzględnego dzięki nagłemu nawróceniu religijnemu (po 20 latach zupełnego nienależenia do Kościoła).

Stoimy więc wobec życia niesłychanie bujnego, intenzywnego, bogatego i wobec dzieła już ogromnie rozległego i wielostronnego, a mogącego się jeszcze rozrastać potężnie wobec niezmordowanej pracowitości i pełni sił żywotnych twórcy.

Zapoznanie się dokładne z dotychczasową pracą Lutosławskiego utrudnione jest wielce z kilku powodów: 1) wymaga znajomości prócz polskiego następujących języków, w których L. pisał swe rozprawy:

niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, angielskiego i hiszpańskiego*), 2) wymaga szperania po bibljotekach i czasopismach niezliczonych np. chodzących od Bombaju do Kalifornji**) — pod grozą pominięcia, czegoś, co się może okazać bardzo istotnym dla zrozumienia tej czy innej części poglądów L., 3) samo poznanie pism może nie wystarczyć bez znajomości osobistej, dającej żywy dowód i przykład wielu skądinąd budzącym wątpliwości twierdzeniom, — i bez poznania historji działalności praktycznej — z zetknięcia z uczniami i instytucjami zainicjowanemi przez L. (szczególnie »Eleusis«), 4) co najważniejsza niełatwo jest podążać za myślą i intencją tego rzutkiego umysłu poprzez liczne doświadczenia, które często dopiero przez osobiste doświadczenie badającego, mogłyby być potwierdzone lub zaprzeczone a wystawiają cierpliwość i sceptycznego ducha czasu na ciężką próbę.

Nie znaczy to jednak, aby rezygnować z cząstkowego poznania, gdy wyczerpujące jest trudnym, wymaga tylko zwiększonej oględności sądu i powstrzymania się od przedwczesnych uogólnień.

Jeżeli teraz po tych ogólnych uwagach zapytamy, na czym polega narodowa filozofja Lutosławskiego — to odpowiedź objąć musi następujące punkty;

1) Przedewszystkiem jedynie na takiej podstawie metafizycznej, jaką daje swej filozofji L., możliwą jest filozofja narodowa; jedyną rzeczywistością są tu bowiem jaźnie, indywidua, ich gatunki i stosunki; wszechwiat jest światem jaźni, ich szczeblami rozwoju są królestwa minerałów, roślin, zwierząt, a na szczeblu ludzkim narodowości są wyrazem różnic gatunkowych między jaźniami; filozofja narodowa będzie ujęciem całej rzeczywistości przez pryzmat jaźni danego gatunku w pełni świadomości cech charakterystycznych i płynących stąd zadań tego gatunku czyli Narodu. W tym świetle świadomość narodowa wyrasta do potęgi ogromnej, zyskując podstawę

---

*) Należy stwierdzić, że rozprawy L. w obcych językach odznaczają się stanowczo większą ścisłością w dowodzeniu, większą gruntownością i starannością w postawieniu i rozbiorze zagadnień; wobec nich pisma jego polskie robią wrażenie zbyt wielkiej popularności i najczęściej grzeszą brakiem siły dowodowej. L. wychodził z mylnego założenia, że skoro czerpie z ducha polskiego, to treść jego filozofji jest lub powinna być Polakom znana i łatwo przystępna, starania więc i wysiłki większe należy podejmować na zaznajomieniu z nią, zjednaniu dla niej cudzoziemców.

**) Szczególnie ważne są: charakterystyka Polski i Polaków p. t. »The Polish Nation« w X tomie wydawnictw uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley [1908] i oświetlenie dziejowej roli Polski na szerokim historjozoficznym tle w artykule p. t. »Between east and west« w Bombajskim miesięczniku »East and West« z r. 1907.

filozoficzną, której daćby jej nie mógł filozof materjalista lub panteista, dla których narodowość jest tylko wytworem gry czynników materjalnych lub jednym z wielu przejawów przemijających jedynego Absolutu

2) Tę podstawę metafizyczną odszukuje L. u dawniejszych myślicieli (Cieszkowski, Słowacki, Mickiewicz), wykazuje w charakterze narodowym, w instytucjach i czynach dziejowych nieuświadomione jeszcze ale już czynne pierwiastki indywidualistycznego poglądu na świat, słowem nawiązuje wielorako swą filozofję do przeszłych doświadczeń i wytworów ducha narodowego. Tą drogą uzyskuje się głębszy wgląd w szkołę tego ducha, zdobywa się oryginalny, czysto polski pogląd na dzieje narodowe i przygotowuje grunt pod ideowe ukształtowanie widoków i zamiarów przyszłości. Przeprowadzenie porównania charakteru i roli różnych narodów z takiego punktu widzenia otwiera dalsze wspaniałe perspektywy historjozoficzne i pozwala Lutosławskiemu czasem ukazać też cudzoziemcom wcale Polski nieznającym jej rolę w rozwoju ludów wszechświata i wywalczać jej należne prawo obywatelstwa.

3) Przyszłość naród wypracować sobie może zgodną z ideałem, wpisanym w naturze samego charakteru narodowego, tylko w rozwoju niezależnym przez niepodległość państwową. Zdobycie więc tej ostatniej stanowić musi najważniejszy cel bliższy pracy narodowej. Aby tę pracę uczynić wydatniejszą, aby zneutralizować zatruwający, wynaradawiający duchowo wpływ wychowania państwowego, organizowanego przez rządy zaborcze, nawołuje za Szczepanowskim do zorganizowania „Wychowania narodowego“. Powinno ono rozbudzić świadomość narodową i kształcić ją na „ewangelji narodowej“: dziełach Trzech Wieszczów, powinno rozwinąć dzielność fizyczną i duchową przez odrzucenie bezwzględne nałogów pętających wolę i podających ducha w zależność od ciała, powinno rozpalić miłość szczytnych ideałów i zdolność do ofiar i poświęceń w walce o ich realizację.

Na tych zrębach wznosi się cały pogląd na świat Lutosławskiego, tworząc zwarty w sobie, jednolity, konsekwentny system. Jego wszechstronność umożliwia zastosowanie go do wszystkich kwestji i pozwala całość zagadnień życiowych ująć z polskiego punktu widzenia. To też filozofja Lutosławskiego posiada warunki wewnętrzne do tego, by zostać filozofją narodową, lecz u podstaw nowego polskiego życia, wyrugować te rozmaite pierwiastki obce wciskające się do nas zewsząd

i wnoszące ferment niebezpieczny, rozszczepiający ducha narodowego i zużywający energję młodego pokolenia na nieproduktywne próby.

Filozofja Lutosławskiego wprowadziłaby też ferment, ale rodzimy, mogący prowadzić do wykrystalizowania czystszego ducha narodowego, do budowania polskiego życia na polskich podstawach.

W ten sposób szerzenie się znajomości tej filozofji byłoby wielkim krokiem ku unarodowieniu myśli polskiej, ku zdobyciu niepodległości intelektualnej, duchowej, równie niezbędnej dla rozkwitu Narodu, jak polityczna.

Jeszcze jedna uwaga: należy podkreślić wartość biologiczną filozofji.

Nie bez słuszności ludzie czynu zwalczają filozofów teoretyków, jako marzycieli i nierealnych abstrakcjonistów, najczęściej bowiem teoretyczne zainteresowanie zmniejsza dzielność czynu. Nie ma to jednak miejsca w danym wypadku: tu teorja właśnie do rozbudzenia czynnego usposobienia zmierza, ona sama wymaga działania, wymaga praktyki, do niej zapala; skoro wszystko oparte jest o indywidua, jaźnie, skoro cały rozwój dokonywuje się jedynie przez dobrowolne działanie tych jaźni, — tedy zadaniem filozofa-wychowawcy jest stworzyć w nich niewygasające ognisko działania harmonijnego, skoordynowanego z najwyższemi dążeniami danej grupy jaźni, danego narodu. Od siły tego działania i jego sharmonizowania w zastępach narodowych zależy prężność i dzielność życiowa, wartość biologiczna danego narodu.

Ostatnie dziesięć lat rozwoju filozofii w innych krajach przyniosły decydujący zwrot w podobnym kierunku: zarówno pragmatyzm amerykański jak europejski, a podobnież i Bergsonizm podnoszą rolę biologiczną, życiowe znaczenie filozofji. Utrzyma się, zatryumfuje taka filozofja, która najbardziej dopomaga rozwojowi życia Trzeba ją tylko wpierw poznać i rzetelnie we własnym doświadczeniu wypróbować.

Dąbrowa.

Badanie terenu dla celów wojskowych.*)

W obecnych warunkach prowadzona wojna bez wywiadów obejść się nie może. Wywiady te, zależnie od celu, w jakim się je przeprowadza, dzielą się na poszczególne rodzaje.

---

*) Na podstawie: „Manuel pratique des reconnaissances du terrain par le Lieutenant — Colon l Faurie“. Paris. Praktyczny podręcznik do badania terenu przez Faurie, Paryż) i wielu innych.

Sztab gieneralny sił zbrojnych danego państwa, jeszcze podczas pokoju prowadzi akcję wywiadowczą na terenie sąsiednim za pomocą tak zwanego szpiegostwa wojskowego. W zakres tych wywiadów wchodzi wszystko, cokolwiek należy do wiadomości o potędze militarnej danego państwa, więc: dyzlokacja wojsk, rozmieszczenie fortec, ufortyfikowanych pozycji, składów broni, amunicji itd. Wszystko to jednak odbywać się musi na podstawie znajomości gieografji militarnej danego państwa, która obejmuje wiadomości gieograficzne pod względem hydrograficznym, oriograficznym (wody, góry) i demograficznym (warunki polityczne, społeczne, administracy ne, ekonomiczne, ludnościowe itd.). W całej tej akcji podstawą działania jest dokładna znajomość terenu nieprzyjacielskiego i dlatego sztaby za pomocą szpiegostwa podczas pokoju wprowadzają pożądane poprawki do map istniejących lub sporządzają specjalne zdjęcia topograficzne.

Wywiady szpiegowskie wchodzą w zakres wywiadów strategicznych, na podstawie których sztaby generalne układają plan wojny przeciwko sąsiedniemu państwu, chociaż obecnie może pozostają z nim w przyjacielskich stosunkach. Jest to wojna papierowa, służąca do tego, ażeby w najmniejszym szczególe przewidzieć rzeczywistość przypuszczalnie mającej się toczyć wojny na terenie nieprzyjacielskim.

Z chwilą wybuchu wojny wywiady strategiczne podczas pokoju muszą być uzupełnione w celu należytego przeprowadzenia planu wojny. Na czoło kolumny pochodowej armji walczącej wysuwa się kawalerja wywiadowcza, która ma za zadanie: a) badać teren i wyjaśniać sytuację wojenną, b) równocześnie maskować ruchy armji własnej, c) nawiązać jak najprędzej czucie z nieprzyjacielem.

Przedewszystkim chodzi tu o wykrycie siły nieprzyjaciela i zbadanie terenu. W tym celu kawalerja wywiadowcza wysyła oddziały wywiadowcze w odległości 25 klm. od kolumny kawalerji, te zaś wysyłają patrole wywiadowcze (rekonesanse) na odległość 10 lub więcej kilometrów.

Z wywiadami strategicznymi ściśle się łączą wywiady taktyczne, które mają za zadanie wywiady ochronne obozu, poszczególnych oddziałów lub też wywiady dla rozwinięcia taktycznego. Oddział wywiadowczy (konny lub pieszy) porusza się wtedy od kolumny pochodowej na odległość 10—15 klm., wysyłając naprzód patrole wywiadowcze (rekonesanse).

Podczas już samego boju, lub też dla należytego przeprowadzenia ataku, lub rozwinięcia linji tyraljerskiej przeprowadza się wywiady bojowe, które wykonują specjalne oddziały lub też żołnierze w linji tyraljerskiej.

* * *

W wykładzie tym zatrzymam się dłużej nad wykonaniem czynności taktycznych patrolu wywiadowczego — rekonesansu.

Badanie miejscowości w celu zaznajomienia się z właściwościami terenu tejże, mającemi wpływ na działania wojskowe w danej chwili nazywamy badaniem terenu (rekonesansem, rekogneskowaniem terenu).

Sposób wykonania wywiadu terenu da się ująć w pewne charakterystyczne punkty. Dla prawidłowego ułożenia planu wojny należy koniecznie wziąć pod uwagę właściwości terenu, na którym działać będziemy lub też działamy — dlatego należy zebrać wiadomości o tych właściwościach i umieć ocenić ich znaczenie dla każdego momentu w walce.

Wiadomości o danej miejscowości możemy otrzymać: a) z planów i map, sporządzonych podczas pokoju, b) od ludzi, znających daną miejscowość i c) z osobistego badania terenu.

Z nauki terenoznawstwa wiemy, że plany i mapy nie są dostatecznemi środkami, ażeby można było ocenić z nich znaczenie miejscowości, gdyż są sporządzone zazwyczaj na podziałce małej i nie wszystkie szczegóły właściwości terenu są na nich uwidocznione; mogą one okazać się przestarzałemi z powodu nieustannej działalności człowieka (np. wyrąb lasu, nowe drogi, zabudowania itd.).

Wiadomości od osób prywatnych są wątpliwej wartości, gdyż nie dają nam dokładnego pojęcia o powierzchni danego terenu, a w kraju nieprzyjacielskim są one dla nas niebezpieczne.

Pozostaje ostatni i najpewniejszy środek otrzymania wiadomości o terenie — to jest badania osobiste. Polegają one na tym, że albo porównujemy mapę z daną miejscowością i na niej rysujemy poprawki lub też sporządzamy nowy rysunek miejscowości, który nazywamy croquis (czytaj kroki). Wyobraża on niewielki obszar, zdjęty z niezbyt ścisłą dokładnością i podziałką, zwykle bez przyrządów mierniczych. Przedmioty jednak ważne dla danego celu zdejmują się z ogromną ścisłością, drugorzędne zaś tylko w przybliżeniu. Cechą różniącą je od planów i map jest to, że są wykonane w przeciągu bardzo krótkiego czasu i bez skomplikowanych przyrządów. Croquis może być topograficzne i perspektywiczne. Croquis topograficzne odpowiada planowi danej okolicy; zdejmuje się go z mapy i powiększając podziałkę kilkakrotnie, (np. w Austrji croquis top. rysuje się w podziałce 1 : 25000 lub 1 : 12500) z mapy specjalnej w podziałce 1 : 75000, w Rosji zaś z mapy 3 wiorst w calu (1 : 126000) croquis w podziałce 500 sążni w calu (1 : 42000) lub 250 s. w calu (1 : 21000). Croquis perspektywiczne przedstawia szczegóły falistości i wznoszenia się terenu, zarówno jak części panujące i podległe — jednym słowem przedstawiają teren w taki sposób, jak się go widzi z danego punktu. Używa się go wtedy, jeżeli są nam potrzebne dokładne kształty przedmiotów, znajdujących się ponad terenem — (wzgórza, lasy, rozmieszczenie dróg itd.).

Jednak nie wszystkie właściwości terenu możemy przedstawić za pomocą rysunku (np. grunt, drogi, szybkość biegu rzeki, rodzaj dna i t. d.) i dlatego obok croquis sporządzamy dodatkowy opis, który nosi

nazwę notatki topograficznej (raportu piśmiennego, legendy). Legenda jest dopełnieniem croquis i zawiera te tylko wiadomości, których nie jesteśmy w stanie podać za pomocą rysunku; oprócz tego jednak legenda zawierać musi ocenę taktycznego znaczenia miejscowości.

W redagowaniu legendy należy postępować metodą racjonalną, która polega na: przedstawieniu, rozwinięciu i wnioskowaniu; używać stylu prostego, jasnego i dokładnego, nie starając się jednak o zwięzłość ze szkodą jasności; pisać czytelnie i dużemi literami; używać wyrazów właściwych, technicznych, ustawowych. Wykonując opis terenu dla działania taktycznego należy rozważać go, według zasad Clausewitz'a, jako: przeszkodę w pochodzie, przeszkodę dla wzroku, zasłonę od ognia.

Jeżeli legenda jest długa, zakończyć ją za pomocą krótkiego resumé (streszczenia), przeznaczonego dla sprecyzowania punktów głównych i dla podkreślenia wniosków.

Wszystkie te cechy raportu dobrze przygotowanego są zawarte w radzie, którą podał gienerał Thiébault: „Raporty winny być dokładne, jasne, prawdziwe, metodyczne i kompletne".

Nie pozwolić sobie na rozwinięcie przesadzone; ograniczyć się do tego, co jest przedmiotem rekonesansu, pamiętając na słowa Napoleona, napisane przez niego w Schönbrunn: *„Quand je demande une reconnaisance, je ne veux pas qu'on me donne un plan de campagne"*. (Kiedy żądam rekonesansu, nie życzę sobie, aby mi dawano plan kampanji).

Dowódca oddziału nie zawsze może osobiście wykonać rekonesans, zwykle powierza tę czynność jakiemuś oficerowi, a w większych oddziałach oficerowi sztabu generalnego.

Oficer, wysłany na rekonesans, powinien, o ile jest to możliwe, zaopatrzyć się w rozkaz piśmienny, dający mu szczegółowe instrukcje, co do przedmiotu jego czynności. Jeżeli otrzyma tylko rozkaz ustny (co się najczęściej zdarza podczas wojny), musi zrozumieć dobrze rozciągłość rozkazu i wyobrazić sobie dokładnie, w jakim celu ma być dokonanym rekonesans, starając się stanąć na punkcie widzenia tego, kto go wysyła.

Przy badaniu terenu oficer powinien rozpatrywać oddzielnie różne możliwości powierzchni, jak: lasy, wsie, wyżyny i t. d., pamiętając o tym, że siła albo słabość zajmowanych pozycji zależy od ustosunkowania się i od połączenia cech dodatnich i ujemnych punktów badanych; że te dwa elementy: teren i walczący są nierozdzielne. Główne też zadanie dla oficera, dowodzącego rekonesansem, polega na uchwyceniu i uwidocznieniu stosunku, jaki łączy teren z użyciem wojsk; jednym słowem, na wynalezieniu właściwości terenu i ich użyteczności w poszczególnych wypadkach. W końcu oficer powinien zawsze mieć na oku cel wyprawy i pomijać to wszystko, co nie wchodzi w zakres jego rekonesansu.

Przy rozkazie dowódca może wskazać oficerowi cel rekonesansu w trojakim kierunku:

1) Cel rekonesansu może być ujęty w bardzo szerokim zakresie. Np. Zbadać wiadomą część terenu lub też oddzielny przedmiot ogólnie z punktu widzenia wojskowości.

2) Wskazuje się na jakikolwiek cel określony. Np. Zbadać rzekę N. na przestrzeni od wsi A. do wsi B., ażeby odszukać najdogodniejsze miejsce do przeprawy.

3) Wskazuje się na cel określony ze szczególnym uwzględnieniem jakiegokolwiek przedmiotu. Np. Zbadać przeprawę na rzece N. około wsi A.

W pierwszym wypadku wywiadowca powinien zwrócić uwagę na wszystkie właściwości miejscowości, które mogą okazać wpływ na działania wojsk w różnych wypadkach i odnotować wszystkie te właściwości na croquis i w legendzie. (Zbadać właściwości dróg, rzek, pozycji, biwaków, rodzaj zabudowań we wsi. jako punktów obrony w czasie walki, jako mieszkań w czasie obozowania kwaterunkowego i t. d.)

W przypadku drugim wywiadowca bierze pod uwagę tylko te właściwości terenu, które mają jakiekolwiek znaczenie z punktu widzenia celu określonego przez dowódcę i zwróciwszy uwagę na cechy dodatnie i ujemne różnych punktów miejscowości, wytwarza sobie pewnego rodzaju rozwiązanie działań, mających nastąpić. (Np. zbadawszy wszystkie przeprawy na rzece N. między wsiami A. i B., wybiera najdogodniejszą z nich, o czem zdaje raport piśmienny dowódcy za pomocą ordynansów lub sztafet, w postaci croquis i legendy.

W trzecim przypadku wywiadowca nie robi żadnych porównań i nie wysila się na rozwiązanie działań wojskowych, lecz zadanie jego polega na zbadaniu właściwości ściśle wskazanego przedmiotu z punktu widzenia określonego zadania w boju.

Rekonesanse pod pierwszym punktem są nadzwyczaj złożone i potrzebują do przeprowadzenia bardzo wiele czasu, gruntownego przygotowania taktycznego i topograficznego wywiadowcy. Rekonesanse te przeprowadza się zwykle w czasie pokoju przez oficerów sztabu generalnego w celu zapasowego zebrania wiadomości o możliwych terenach wojny. Podczas wojny zwykle wykonuje się rekonesanse drugiego i trzeciego rodzaju.

Ażeby rekonesans był dokładnie wykonany, wymagać musimy od wywiadowcy: 1) rozwoju taktycznego, który jest niezbędnie potrzebny dla należytej oceny miejscowości i 2) umiejętności rysowania croquis i sporządzania raportów.

W jaki sposób swoje czynności służbowe wykonuje oddział wywiadowczy i patrol wywiadowczy (rekonesans) i w jaki sposób przesyła meldunki i rozkazy (sztafety i kurjery, ordynansi), ujęte jest to dokładnie w regulaminie służby polowej o wywiadach; chodziło mi tutaj o wskazanie celu przeprowadzenia wywiadów wogóle i następnie, w jaki sposób wykonuje swe czynności taktyczne patrol wywiadowczy (rekonesans).

Jak już powiedzieliśmy wyżej, rekonesanse dostarczyć muszą dokładnych wiadomości o terenie i sile wroga dla dowódcy oddziału. Są mu one niezbędnie potrzebne do należytego opracowania planu wojny lub też poszczególnej bitwy i dlatego od rzetelnego i mądrego wykonania rekonesansu zależy powodzenie lub klęska danego przedsięwzięcia wojennego. *Józef Chłopski.*

KORESPONDENCJE.

Buczacz, w maju.

Jednym z najgroźniejszych objawów w życiu naszego gimnazjum jest stanowczy spadek procentowy młodzieży polskiej. Najlepszym dowodem tego będą cyfry urzędowej statystyki z ostatnich czterech lat. I tak w r. 1907 stanowili Polacy 42·2% ogółu młodzieży naszego gimnazjum, w następnym zaś roku 1908 — 40·7%, 1909 — 39·2—, 1910 37·5%.

Bezpośrednim powodem zmniejszenia się ilości młodzieży wogóle w naszem gimnazjum jest klasyfikacja. Klasyfikacja przeprowadzana u nas jest stosunkowo dość ostra, w wielu wypadkach niezupełnie słuszna. Na wynik ogólny mają wpływ częściej względy uboczne, aniżeli zdolności i postęp w naukach. Wskutek tego wytwarza się zniechęcenie do szkoły, a nawet do wykształcenia, które uważa się za środek konieczny do zdobycia warunków bytu.

W życiu zbiorowym naszego zakładu na pierwszy plan wybija się apatja, występująca u nas we wszystkich prawie dziedzinach życia. Koleżeństwo prawie że nie istnieje, a o ile o nim mowa być może ogranicza się tylko do kolegów tej samej narodowości. Wytwarzają się skutkiem tego trzy odrębne grupy nietylko wobec siebie obojętne, lecz nawet wrogie i z nieufnością do siebie się odnoszące. Dotkliwszą jednak wadą, wybijającą się na pierwszy rzut oka, jest nizki poziom umysłowy kolegów. Przyczyną tego jest przedewszystkiem brak czytelni i kół naukowych, któreby potrafiły zająć młodzież sprawami poważniejszemi. Prawda, że przyczyniłyby się one do zaognienia walk narodowościowych i partyjnych, jednak korzyści byłyby stanowczo większe niż szkody. Skutkiem braku instytucji jawnych praca naukowa skupia się z konieczności w zrzeszeniach tajnych. Nadużywa się więc konspiracji zupełnie niepotrzebnie, gdyż pracę taką możnaby z większą korzyścią dla szerokich kół prowadzić na terenie jawnym. Złemu możnaby zaradzić przy dobrej woli naszych wychowawców. Cóż kiedy większość ich nie odznacza się ani dobrą wolą, ani nawet dokładną znajomością swoich przedmiotów. Wskutek też tego nie cieszą się zaufaniem młodzieży i to utrudnia załatwienie sprawy. Ponadto takie przedmioty, jak historja i literatura polska są u nas przeważnie lekko traktowane. Literatura polska ogranicza się do Tarnowskiego lub w najlepszym wy-

padku do Chrzanowskiego. Historja Polski w niższych klasach przerabiana jest głównie metodą pamięciową.

Nie przyczynia się do wzrostu życia umysłowego prowadzenie bibljoteki polskiej. Z bibljoteki możemy teraz korzystać częściej wprawdzie niż trzy razy w przeciągu roku, nie doprowadziliśmy jednak do tego, aby bibljoteka odbywała się przynajmniej co miesiąca. Dostajemy dzieła wprawdzie piękne, ale nie dostosowane do naszego poziomu umysłowego, a rzadko takie, o które prosimy. Zamiast szerzyć zamiłowanie do czytelnictwa, budzi się tylko w ten sposób odrazę i niechęć. Książki wypożyczane a nie czytane leżą całemi miesiącami po półkach i rozmaitych zakątkach, skutkiem czego niszczą się bardzo. Tak się marnuje bibljoteka, nie osiągnąwszy pożądanego celu. Rażącym kontrastem jest bibljoteka niemiecka prowadzona sprężyście, a jednak i z niej nie korzystamy z powodu niechęci do czytania.

Tak jak na innych polach, tak też w zakresie ćwiczeń fizycznych zaniedbanie u nas wielkie. Nadobowiązkowa gimnastyka szkolna, prowadzona nudnie, nie może zająć młodzieży. Dotychczas odbywa się ona dwa razy, a w niektórych klasach tylko raz tygodniowo. Większość młodzieży nie rozumie lub nie chce rozumieć, jakie korzyści przynoszą ćwiczenia fizyczne. Również i Sokół nie stara się o rozbudzenie żywszego ruchu w tym kierunku, ale przed zlotami posługuje się wyłącznie młodzieżą gimn, gdyż członków ćwiczących posiada znikomą liczbę.

Przed kilkoma tygodniami odżyła u nas straż ogniowa, założona przy końcu roku szolnego 1909/10. Do straży wstępują po większej części ci, którzy lubią nosić odznaki i tym przynajmniej odznaczać się i odróżniać od reszty młodzieży. Np. podczas obchodów narodowych oddziela się straż studencka od reszty młodzieży i bierze udział jako osobna korporacja. Ćwiczenia strażackie odbywają się bardzo rzadko. Właściwie istnieje straż na papierze i w teorji, ale roboty u nich niema.

Co roku w lecie były na przerwach przyrządy zabawowe, jak: lina, krążnik i t. d. Po męczących godzinach mogliśmy się przynajmniej kilkanaście minut zabawić i pobiegać wesoło. Teraz i tej przyjemności jesteśmy pozbawieni. Młodzież z niższego gimnazjum, która jest zawsze bardziej ruchliwą, przechadza się teraz powolnie po korytarzach lub siedzi w klasach, trzeba ją dopiero wypędzać na podwórze gimnazjalne. Wycieczki z inicjatywy uczniów odbywają się rzadko. Przed końcem tego miesiąca odbyła się wspólna wycieczkn gimnazjalna do poblizkiego lasu i ta urozmaiciła na chwilę szarzyznę życia codziennego. Niema u nas zbieraczy owadów i roślin, którzyby wolny czas spędzali na wspólnych wycieczkach w okolicę. Spotykamy natomiast w niższych klasach coraz częściej chłopców bladych, nierozwiniętych i anemicznych. A liczba takich karłów fizycznych i umysłowych z każdym rokiem niestety wzrasta.

Zamiłowanie do śpiewu zanika coraz bardziej. Rzadko można usłyszeć pieśni polskie. Chór gimnazjalny jest bardzo marny, a orkiestra od kilku lat przestała istnieć. Rysunki, które do końca roku szkol-

nego 1909/10 i tak licho były wykładane, ustały tego roku zupełnie. Skutkiem tego pojawił się projekt założenia kółka amatorskiego i urządzenia wystawy na wspólny cel. Brak odpowiednich jednostek nie pozwolił planów urzeczywistnić. Chociaż powyższy projekt nie wiele jeszcze świadczy o młodzieży, podaję go jako dowód, że chcielibyśmy się czymś zajmować.

Apatja zdaje się u nas wszystko zalewać. Życie zbiorowe niema żadnego charakteru i nie jest podobne do życia młodzieży wesołej i swobodnej. Takie jest ogólne tło, na którym rozwija się życie polskiej młodzieży. Liczba Polaków w tym roku nie przenosi 200, z czego dwie trzecie przypada na gimnazjum niższe. Wprawdzie walk narodowościowych u nas niema, istnieją jednak ciągłe antagonizmy między poszczególnemi narodowościami, a objawiają się nieraz w dość przykrych formach.

W życiu młodzieży polskiej zaszły jednak w ostatnim roku zmiany na lepsze. Nastąpiło pewne zsolidaryzowanie wewnętrzne i zwrot pewien ku myśleniu i zajęciom poważniejszym. Wprawdzie istnieją nadal dwa obozy, jednak nie prowadzą już ze sobą tak ostrych a bezowocnych walk jak dawniej. W ostatnich czasach zaczęto mówić o wspólnej akcji, ale to były tylko plany. Mimo tego w występowaniu na zewnątrz widać większą jednolitość i solidarność, nie brak jednak od czasu do czasu ostrzejszych zgrzytów. W takich warunkach trudno mówić na razie o kształceniu charakterów, obecnie dążymy przedewszystkiem do usunięcia wad, panujących wśród nas i dopiero potem będzie można działać skuteczniej na wychowanie młodzieży. Nie brak objawów pomyślnych i dobrych chęci, które stosownie pokierowane mogłyby przynieść wielkię korzyści. Często np. spotykamy chęć pracy nad ludem. Oto niedawno urządziła grupa kolegów własnemi siłami i z własnej inicjatywy obchód majowy w jednej z sąsiednich wiosek. Nie brak innych jeszcze wypadków pomyślnie o młodzieży świadczących. Urządziliśmy wieczorek mickiewiczowski, którego kierownictwo objął jeden z profesorów. Jego obojętność i lekceważenie powierzonego sobie zadania były przyczyną, że wieczorek wypadł nie bardzo pomyślnie. Lepszym był wieczorek, urządzony przez bursę polską. On też poniekąd zrehabilitował nasze niepowodzenia na scenie. Z wieczorku widać, że bursa mogłaby się stać ważną placówką narodową, lecz wyodrębniając się od reszty młodzieży, zapadła w letarg.

Ruch ideowy u nas prawie że nie istnieje. Przyczyn tego szukać należy w obojętności dla spraw narodowych, bezmyślności i braku pobudek zewnętrznych, jak np. walk na tle ideowym.

Ogólnie sprawa młodzieży naszej niedobrze się przedstawia, w ostatnim jednak półroczu zauważono pewien zwrot ku lepszemu. Część młodzieży, świadoma swych celów, skupiła się, aby zaradzić złemu. Dla braku odpowiedniego doświadczenia i innych niemniej ważnych względów trudno dosyć idzie, dotychczas praca obliczona na dłuższy okres czasu. Wiele już świadczy o żywotności młodzieży to, że sama widzi braki wśród siebie i stara się im przeciwdziałać. Dotąd

ogranicza się działalność do jednostek więcej myślących, spodziewam się jednak, że młodzież ujrzy swoje położenie i wspólnie będzie się starać o lepsze jutro.

Polska Młodzież Niepodległościowa.

Bochnia, gimnazjum.

Ostatnie zajścia w naszym gimnazjum zmuszają nas do ich gruntownego potraktowania, a odłożenia innych spraw na później. Idzie nam obecnie o wrażenie i skutki, jakie korespondencja styczniowa wywołała. Że narobiła ona wielkiej wrzawy zarówno w zakładzie, jak i wśród publiczności tutejszej, to rzecz zupełnie jasna. Jasną jest również rzeczą, że interesowani chcieli za wszelką cenę oczyścić się w opinji publicznej z zarzutów, jakie im postawiliśmy, z jednej, a wynaleźć i ukarać domniemanych autorów z drugiej strony.

Spiritus movens całej akcji był oczywiście Szanowny prefekt osławionej bocheńskiej bursy. Wiedział on, że korespondencja ta wyszła z grona młodzieży niepodległościowej. Postanowił ją więc drogą dyscyplinarnego śledztwa ujawnić i na swój sposób zdyskredytować. Użył do tego celu przedewszystkim bursy i jako jej przełożony zwołał młodzież zakładową i usiłował dowiedzieć się od niej, kto kiedykolwiek należał do jakiej organizacji, zapewniwszy wprzód najuroczyściej, że z wiadomości, tą drogą nabytych, użytku robić nie będzie.

Skutek był taki, że kilku się przyznało, a wzięty w obroty niejaki Kukla z kl. V. wygadał wszystko, co wiedział. Na podstawie tych zeznań mógł dalsze kroki robić. Z pomocą przyszła mu istniejąca już dość długo, a dobrze przez niego zorganizowana szajka szpiclowska, w której wybijali się głównie: Franciszek Bardel, ucz. kl. VII., Andrzej Rokosz, ucz. VI. i Józef Sierosławski ucz. kl. V. Oprócz tego szpiclowali wszyscy bursacy i kilku z poza bursy, wśród których rolę donosiciela odegrał Jan Maksyś, ucz. kl. VI. (Cecha charakterystyczna: garb). Szpicle ci nie mogli niczego dowiedzieć się, chociaż, włócząc się za podejrzanymi kolegami podsłuchiwali ich i śledzili po stancjach. Skutek sprowadziły dopiero usiłowania Maksysia, który wysłany na stancję, zamieszkałą przez kilku starszych uczniów, wykombinował, że tam jest źródło „Zarzewia". Na podstawie jego relacji zwrócił ks. N. wytężoną uwagę na tę stancję i uznał ją za bez nadzoru domowego, co dało mu dostateczny powód do przedsięwzięcia pewnych kroków na drodze dyscyplinarnej przeciwko tam zamieszkałym uczniom. Mimo, że gospodarz stanowczo zaprzeczył, jakoby uczniowie, mieszkający na stancji u niego, pozostawali bez nadzoru, dano im po 16 godzin „karceru", za zachowanie nieodpowiednie, nie usprawiedliwiono im wszystkich godzin opuszczonych od początku roku szkolnego i kazano im się wynieść ze stancji.

Ukarani nie mogli się zgodzić na bezpodstawny, a tak niesprawiedliwy wyrok i zażądali świadectw odejścia. Ks. N., obawiając się,

aby uczniowie na drodze legalnej sprawy nie wygrali, postanowił dać tej sprawie inny podkład. Postanowił wywołać śledztwo o należenie do masońskich organizacji, ponieważ wiedział, że grono profesorów na śledztwo przeciw kółkom samokształcenia nigdyby się nie zgodziło. (Odpowiednie „dowody“ zaraz się znalazły. Jednemu z uczniów udowodniono, że czytał w kościele „Objaśnienia katechizmowe“ Niemojewskiego. Pomylono się o tyle, że dotyczący z młodzieżą niepodległościową nic wspólnego nie miał). Grono profesorskie dało się oszukać i rozpoczęło dyscyplinarne śledztwo. Powołano komisję z grona profesorów w której z największą przykrością zobaczyliśmy, że szanowany z powodu wiedzy i pracy nad uczniami prof. S. zanadto dał się usidlić ks. Nalepie, bo z bezwzględnością, godną lepszej sprawy, prowadził śledztwo.

Wypytywano się o „Zarzewie“, o autora korespondecji, o wrażenie jakie wywołała, o bibljotekę i t. d. Śledztwo jednak nie doprowadziło do żadnego rezultatu, a wykazało tylko straszną zgniliznę moralną, jaką ks. prefekt na gruncie młodzieży zaszczepił, i że tej zgnilizny siedzibą jest bursa.

Pod tym wrażeniem odebrało grono profesorów uroczyste oświadczenie, czy nawet przysięgę od ks. Nalepy, że szpiclami nigdy posługiwać się nie będzie. Dwóch uczniów jednak opuściło dobrowolnie gimnazjum, nie chcąc się narażać na dalsze szykany ze strony „zacnego“ kapłana. Żegnano ich demonstracyjnie. Niesympatyczne wrażenie ze śledztwa zostało nietylko na młodzieży, ale i na publiczności. Chcąc to wrażenie osłabić, prosił obłudnie ks. Nalepa grono o łagodne potraktowanie całej sprawy, a po klasach opowiadał zmyślone historje o swoim należeniu do tajnej organizacji, w której polecano mu jakoby zabijać ludzi, wskazanych przez władze tejże organizacji. Podobno nawet miał być ks. Nalepa wybrany do rozmowy z delegatami tejże władzy, po odbyciu której wystąpił z tej organizacji. O sancta simplicitas! Dla oczyszczenia zaś opinji bursy założono za jego cichą inspiracją „kółko literackie“ w bursie. Koło wybrało kuratorem ks. prefekta, który godność przyjął, lecz zastrzegł tylko, że Koło „Zarzewia“ czytać nie będzie i rozpoczął pracę w kółku od referatu jednego z uczniów: „O początkach chrześcijaństwa“.

Uwagi ogólne, dotyczące stosunków wśród młodzieży i grona profesorów, któreśmy kilkakrotnie już omawiali, dadzą się i teraz zastosować. Nic się bowiem nie zmieniło. Na potwierdzenie naszych poglądów zjawiają się coraz nowe fakty, z których kilka tu przytoczymy.

Pijany profesor i również zupełnie nietrzeźwy pomocnik katechety zjawiają się na wykład do Rady powiatowej, gdzie są przedmiotem ogólnego podziwu. Inny pijany profesor — tarza się w rowie, wołając: „Niechaj Polska zna, jakich synów ma“. Nic dziwnego, że takiemi pedagogami zawładnął ks. Nalepa. Na rekolekcjach wielkanocnych stwierdził sprowadzony przez ks. N., Jezuita, że się w chwili obecnej daje w Polsce odczuwać brak świętych, i oburzony na ten

fakt, zawołał: „Naród polski zczezł“. Na coś podobnego nie byle ktoby się zdobył, ale tylko renegat. Gdyby się taki fakt jeszcze raz zdarzył, nie pomogłoby napewno ks. Jezuicie i „privilegium canonis“, rozpoczynające się od słów: „Diabolo sua dente“.

Jeszcze jeden charakterystyczny dla naszych stosunków fakt: Do zdawania tegorocznej matury nie dopuszczono około trzeciej części abiturjentów! Czy to jest objaw normalnych stosunków, niech każdy z czytających sam oceni. Według naszego zdania świadczy on tylko ujemnie o naszych pedagogach, którzy przez długie lata ucząc, nie zdołali na tyle dostatecznie przygotować uczniów, by ci mogli zakład opuścić z zasobem uwarunkowanej wiedzy. Trudno zaś przypuścić, aby ukwalifikowani do przechodzenia z klasy niższej do wyższej uczniowie nagle wszelkie kwalifikacje utracili. Motywów tego postępku szukać zdaje się należy w bojaźni przed inspektorem Rady szkolnej, który skonstatowawszy nienależyte przygotowanie do matury abiturjentów. złożyłby to na karb małej ze strony profesorów pilności i pracy pedagogicznej nad młodzieżą. Że gimnazjum bocheńskie należy rzeczywiście do najgorzej prowadzonych, to rzecz wiadoma wszystkim, a pewnie i Radzie szkolnej po ostatniej lustracji. Inne rzeczy odkładamy na później.

Nie piszemy tych kilku słów dla polemiki z niezadowolonymi z ostatniej korespondencji, ale chcemy na podstawie dokładnych wiadomości zainteresować szerszy ogół i zmusić odpowiednie czynniki do przeprowadzenia gwałtownej sanacji stosunków szkolnych w gimnazjum bocheńskiem. A. B.

OCENY i SPRAWOZDANIA.

J. Grabiec. „Współczesna Polska w cyfrach i faktach“.

Wzmagające się natężenie współczesnego życia narodowego, powolny powrót do tradycji niepodległego bytu, znajduje żywy oddźwięk już nietylko w naszej literaturze pięknej; coraz częściej bierze ten problem pod rozwagę nauka polska i zaczyna wymierzać siły i środki nasze „sub specie“ niepodległego państwa polskiego.

Dać czytelnikowi obraz Polski współczesnej, określić jej faktyczny stosunek do realizacji państwa polskiego, oto cel, który postawił sobie p. Grabiec w książce „Współczesna Polska w cyfrach i faktach“.

W pierwszej części swojej książki autor przeprowadza statystyczny pomiar sił naszych i ich rozkład na terytorjum dawnej Rzeczpospolitej i na emigracji. Poza tym kreśli formy polityczne narzucone nam przez zaborców, daje pobieżny obraz gospodarki narodu i jego kultury.

Oczytany i interesujący się temi kwestjami czytelnik (co prawda takich u nas na palcach policzyć można) nie znajdzie tutaj rzeczy nowych.

Przy skandalicznej jednak ignorancji najelementarniejszych zagadnień dotyczących kwestji polskiej naszej „patrjotycznej inteligencji“, jest książka ta ogromnie na czasie i powinna znaleźć się w rękach każdego Polaka, zwłaszcza, że podręcznika w tym kierunku brak dotąd zupełnie. Są albo marnoty (nibyto popularne), albo rzeczy specjalne lub za obszerne.

Zarzut, któryby można zrobić autorowi to, zbytnia krótkość książki, skutkiem czego wiele ważnych szczegółów dotyczących zarówno naszego terytorjalnego rozmieszczenia, jak socjalnego rozczłonkowania społeczeństwa zupełnie pominięto.

Brak również statystyki porównawczej zaborów. Terytorja mniejszości polskich, zwłaszcza »Kraje zabrane« są znów za pobieżnie potraktowane.

Zebrany w części pierwszej materjał surowy poddaje następnie autor wszechstronnej analizie, celem wyprowadzenia ze stanu faktycznego wniosków, dotyczących realizacji niepodległego państwa polskiego.

Wyprowadza więc autor na arenę wszystkie siły czynne w wewnętrznym życiu narodu, przyjazne i wrogie, a wyprowadza je zarówno w ich historycznym rozwoju jak i obecnym natężeniu, by wreszcie przyjść do konkluzji, że Polska będzie, skoro się *stanie realną potrzebą ludu polskiego*.

Niepodległa Polska Ludowa to ideał autora.

Pomijając przewijające się przez książkę tendencje społeczne, wiele zagadnień autor pojmuje jednostronnie, kiedy nie mogły być one przedmiotem jego bezpośredniej obserwacji i wszechstronnego poznania faktów; stąd też i jego wiara w kompromis polsko-ruski i naiwny program zautonomizowania opolskiego i poznańskiego. Kult cyfry w oderwaniu od jakości, jednostronne przewartościowanie czynników ekonomicznych, stwarza w nim złudzenie co do naszej siły w zaborze pruskim i rezultatów walki narodowej tamże, niedocenienia znowu sił naszych gdzieindziej.

Pomijając jednak usterki, książka p. Grabca jest żywym choć ogólnym obrazem współczesnego położenia narodu polskiego, z drugiej zaś strony jest ona odbiciem poglądów autora bezsprzecznie, ale zarazem i pewnej części społeczeństwa na problem restytucji.

Z całej książki przebija gorąca miłość ludu polskiego i wiara w niego, że mimo rozpacznego położenia swego, będzie jedynym czynnikiem wyjarzmienia narodu.

Że książka żywi gorące uprzedzenie do posiadających ugodowców, że czynnik kościelny ruguje na całej linji z życia publicznego jako główny hamulec rozwoju narodowego naszego ludu, nie można autorowi z tego powodu czynić zarzutów.

Można się nie godzić na historjozoficzne oświetlenie faktów, można zanegować socjalne tendencje książki, a przecież jest ona poważ-

nym wysiłkiem myśli naszej nad problemem, który ciągle wstrząsa całą „żywą Polskę“.

I każdy Polak, co życiem narodu żyje, napewno książkę tę przeczyta: *R.*

Z PISM MŁODZIEŻY.

„Wici“. Czasopismo Sekcji Koronnej Zw. Mł. Nar. Nr. 1. Warszawa, marzec 1911.

Nowe to pismo jest rezultatem pracy i myśli polskiej, zorganizowanej młodzieży szkół polskich w Królestwie. „Zarzewie“, mające rożnorodne zadania, a dostęp do Królestwa czasami wprost uniemożliwiony, nie może zaspokoić w całości potrzeb tej młodzieży. „Wici“ dają nam możność wglądnięcia w jej życie i poczynienia paru spostrzeżeń i uwag, które — sądzimy — przyczynią się do pogłębienia samowiedzy wśród młodzieży szkolnej i tem samem wpłyną na jej dalszy rozwój.

Przedewszystkim widzimy w nim silne dostosowanie się do tych idei i zasadniczych wskazań, któremi obecnie cała świadoma młodzież polska żyje. Widzimy to zarówno w paru ustępach „Naszego Creda“, gdzie młodzi koledzy szczerze wyznaj, iż stawiają „Niepodległość Polski jako cel nasz ostateczny w dobie niewoli i jako sprawdzian wszelkich czynów politycznych“, widzimy w propagandzie idei wychowania fizycznego, jako pierwszego warunku aktualnego traktowania niepodległości.

Uważamy to za tym godniejsze podniesienia, iż młodzież skupiona przy „Wiciach“ zaledwie w części mogła korzystać z rezultatów prac, podejmowanych przez „Zarzewie“, że pozbawiona była tych niezbędnych środków oddziaływania, jakie w poważnie traktowanym wychowaniu ideowo-politycznym są konieczne.

To jednak również nie mogło nie pozostawić na niej wielu rezultatów ujemnych. Stwierdzić trzeba, iż Sekcja Koronną, nie mając bezpośredniego kontaktu z ośrodkami współczesnego życia ideowo-wychowawczego młodzieży, uginając się pod ciężarem dusznej i apatycznej atmosfery porewolucyjnej, narażona na częste aresztowania — nie mogła spełnić w całości swych zadań. Odbiją się to dość wyraźnie na „Wiciach“. Niemile nas uderza n. p. ustęp w „Naszem Credo“, w którym redakcja mówi o łącz niu w Sekcji ludzi przeróżnych zasad ekonomicznych, jak gdyby wśród młodzieży szkolnej można mówić o różnicowaniu się poglądów na tle zagadnień społeczno-gospodarczej natury. Ta sama pretensjonalność występuje w ustępie następnym, gdzie redakcja twierdzi, że ostateczne rozstrzygnięcie kwestji społecznych na ławie szkolnej ujemnie wpływa na rozwój światopoglądu młodzieży, wytwarzając z niej ciasnych doktrynerów, oraz uzależniając ją od istniejących programów partyjnych, nie podaje ostatecznego rozwiązania tychże kwestji.

W tym sformułowaniu uwidacznia się pewien błąd zasadniczy, który występuje również i w innych miejscach „Wici“ (n. p. stanowisko Sekcji wobec zajść uniwersyteckich z powodu ks. Zimmermanna), przed którym pragnęlibyśmy ostrzec redakcję „Wici“ i wogóle młodzież szkolną w Królestwie: tendencję do występowania w roli ludzi o skrystalizowanych poglądach społeczno-politycznych.

Wartość skupień młodzieży i prac przez młodzież podejmowanych polega przedewszystkim na bacznej obserwacji i na intensywnej pracy umysłowej. „Poglądy społeczno-polityczne“, czy „zasady ekonomiczne“ mogą być dopiero rezultatem poważnych wysiłków umysłowych i dużego doświadczenia. Aspiracje wyznawania „zasad“ społeczno-politycznych przy ubogim materjale faktycznym i małej dojrzałości umysłowej może jedynie sprowadzić wypaczenie umysłowe, zwichnięcie dalszego rozwoju i zatracenie tych moralnych cech, które w życiu publicznym są niezbędne.

Dużą pretensjonalność i patetyczność widzimy w artykule o Brzezińskim, gdzie autorów sposób pełen patosu woła: „Umarł Brzeziński, lecz młodzież jeszcze żyje“! Sądzimy, że wybitna działalność Brzezińskiego znacznie silniej uwydatniła się w uczuciach i pamięci młodzieży, aby w tak nienaturalnej występować miała formie.

Wielce niesympatyczny i wprost sprzeczny z naszemi wymaganiami jest artykuł p. t. „Koniec Legendy“. Wogóle pragnęlibyśmy z życia publicznego w stosunkach między-partyjnych wyrugować ślepą nienawiść, zarzucanie sobie nawzajem zdrad, podłości i t. d., gdyż to utrudnia jasną orjentację w faktach, przytępia jasność sądów i uczuciowo społeczeństwo rozrywa. Tymbardziej pragnęlibyśmy miarę tę stosować do młodzieży. Zdajemy sobie sprawę z tego, że młodzież musi silnie reagować na sprzeczne z jej zasadniczemi ideami postępki stronnictw, że musi ją piętnować — ale puszczać wodze takim uczuciom, jakie występują z artykułu omawianego, pod grozą demoralizacji jej nie wolno.

Nieco miejsca poświęca ostatni numer „Wici“ omówieniu sprawy szkolnej, z powodu artykułów pomieszczonych w tej sprawie w „Słowie“ i „Kurjerze polskim“ i umieszcza listę dopełniającą „studentów-Polaków“ uczęszczających na uniwersytet warszawski. Są to rzeczy wcale ciekawe i nieźle napisane. Na tę sprawę młodzież szkolna w Królestwie baczną uwagę musi zwracać, informować o charakterystycznych faktach społeczeństwo i całą młodzież.

Po za wytkniętemi powyżej błędami, które odnosimy nie do samej redakcji „Wici“, ale do młodzieży zorganizowanej w Sekcji wogóle — dodalibyśmy jeszcze parę uwag ogólnych. Widzimy w „Wiciach“ za mało świeżości młodzieńczej i ruchliwości. Nie wiemy zupełnie, czym pod względem umysłowym żyje młodzież szkolna w Króstwie, jakie żywi zainteresowania i jak praca jej umysłowa postępuje. Możemy przypuszczać tylko, że posiada wielkie braki pod tym względem, które należałoby jak najszybciej uzupełnić, gdyż mogą się w fatalny sposób na życiu tej młodzieży odbić. Zwrot w tym kierunku, przy

zetknięciu się z bezpośredniemi ośrodkami życia ideowo-wychowawczemi młodzieży sprowadzić za sobą w skutkach musi odświeżenie całej młodzieży szkolnej w Królestwie, usunięcie z jej życia przeżytków w rodzaju specjalnych zgrupowań młodzieży narodowo-dem. i tych wad, które w pierwszym numerze „Wici“ tak silnie się uwidoczniły.

Tego naszym Kolegom z Królestwa szczerze życzymy.

Br.

Nasz głos, organ młodzieży socjalistycznej, nr. 1, Maj 1911 r.

Ostatnie lata przyzwaczaiły nas do tego, że skoro pojawi się jakie nowe pismo młodzieży, szukamy w niem przedewszystkiem tego, co ma ono od młodzieży i do młodzieży do powiedzenia, jak określa swoje zadanie na tle pojmowania roli młodzieży w życiu społeczeństwa. Z kwestją tą załatwił się »Nasz Głos« nader krótko i prosto: »...młodzież jest rozsadniczką i bojownicą nowych idei, ale nie ich twórczynią...« Stąd — »ułatwić młodzieży naszej zapoznanie się z metodą badania zjawisk i teoretycznemi podstawami naukowego socjalizmu, zaznajomić ją z dziejami praktyki i teorji ruchu robotniczego wogóle, a polskiego w szczególności, unaocznić wyraźnie wysuniętą przez ruch rewolucyjny platformę polityczną całego naszego obozu socjalistycznego i zaznaczyć wyraźnie linję graniczną pomiędzy tym obozem, a wszystkiemi innemi stronnictwami« — oto »społeczno-wychowawcze« zadanie »Naszego Głosu«.

Mamy przeto do czynienia z pismem popularyzującym jedynie socjalizm, z organem pokroju różnych „Latarenek“. Mówiąc ściślej i wyraźniej to, czego „Nasz Głos“ wyraźnie powiedzieć nie miał dość odwagi, jest to popularno-partyjne pismo „lewego“ skrzydła naszego socjalizmu (S. D. K. P. i L. i lewica P. P. S.).

Usadowiwszy się w tak wygodnej, bo minimalnego wysiłku myślowego wymagającej od redaktorów — pozycji, poczyna „Nasz Głos“ nie tyle wykładać zasady naukowego socjalizmu itp.. ile raczej pospolicie wymyślać na wszelką narodową i niepodległościową w socjaliźmie i społeczeństwie polskim myśl i akcję, okraszając stek ujadań niedrogim, a zapożyczonym od swych starszych odpowiedników „postępowym“ i „socjalistycznym“ frazesem.

I możnaby nawet dyskutować z „Naszym Głosem“, gdyby na poparcie swoich — „sit venia verbo“ — wywodów, przywodził jakąkolwiek argumentację... Bo z gęstemi cudzysłowami i wykrzyknikami w nawiasach dyskutować conajmniej — trudno... *mi.*



UWAGI i ROZGLĄDY.

W sprawie korespondencji w „Zarzewiu.“

Zadaniem naszego pisma — jak to niejednokrotnie na jego łamach wyrażone zostało — jest rozwijać polską myśl niepodległościową i krzewić ją w masach polskiej młodzieży, bacząc na rozwój zasadniczych kierunków niepodległościowego wychowania. Ażeby jednak „Zarzewie“ zadaniu temu sprostać mogło i aby mogło być istotnie pismem młodzieży, musi ono także odźwierciadlać wiernie stan faktyczny, bieżące życie młodzieży w jego różnorodnych przejawach, musi kontrolować, czy i o ile rzucane i przyjmowane myśli i wskazania istotnie przyjmują się i jaki kształt przybierają w zetknięciu się z realnemi warunkami. I o ile do spełnienia pierwszej kategorji zadań powołaną jest w pierwszym rzędzie redakcja, tudzież przez nią zaangażowane jednostki, o tyle — aby i drugiemu postulatowi uczynić zadość — niezbędny jest możliwie silny kontakt czytelników z redakcją, młodzieży ze swoim organem.

Kontaktu tego wyrazem najsilniejszym i najwymowniejszym powinny być korespondencje. Atoli dział ten, tak ważny, dotychczas nie stanął na wysokości swojego zadania. Jednakże zamiast wykazywać szczegółowo braki w dotychczasowych korespondencjach „Zarzewia“ — zajmę się pozytywną stroną zagadnienia i spróbuję określić, co korespondencje powinny dawać pismu i młodzieży.

Na wstępie uderzyć trzeba w zadawniony a powszechny błąd, a mianowicie sztuczne odseparowanie życia ideowego czy politycznego od wszystkiego innego. Teoretycznie stanowisko takie nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, praktycznie zaś przedstawia się jako trudny do wykorzenienia nałóg, w skutkach mocno szkodliwy, bo wytwarzający z życia ideowego, które winno być koroną wszystkich innych funkcji życia jednostek i grup — coś egzotycznego, krainę oderwanych ideałów, niezgodnych z rzeczywistością. Odnośnie do korespondencji wypływa stąd wymóg, ażeby one były o ile możności pełnemi, by korespondenci informowali wszechstronnie, nie ograniczając się do tego, co sami do kategorji spraw ideowo-politycznych zaliczą.

Rozchodzi się przeto o nakreślenie możliwie szerokiego tła, na którym rozwija się życie młodzieży w danej miejscowości, o zobrazowanie środowiska w najszerszym tego słowa znaczeniu. A środowisko to sięga bardzo często poza sfery młodzieży. Bo wprawdzie dość częstym jest wypadek, że młodzież, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, stoi w zupełności poza życiem, chociażby tylko towarzyskim, społeczeństwa starszego wogóle, czy też w szczególności — starszej inteligiencji, jednakowoż conajmniej równie często się zdarza, że miejscowa inteligiencja silnie na pewne grupy albo i na całą młodzież oddziaływuje i to bądź bezpośrednio, bądź też przez samo tworzenie środowiska życia kulturalnego danego miasta. Mylnym byłoby atoli szukanie i wykazywanie wyłącznie ideowo-politycznego kontaktu młodzieży

ze społeczeństwem, bo kontakt ten w tak prostej formie — albo nie istnieje wcale, albo też polega na cichej lub nawet otwartej walce dwóch pokoleń, poza tą sferą jednak znajduje się jeszcze wielkie pole wzajemnego oddziaływania i o tym korespondenci „Zarzewia“ powinni pamiętać.

Pierwszorzędny wpływ na życie młodzieży — i to w ujemnym jak i dodatnim kierunku — wywiera szkoła. Stosunki szkolne i stosunek młodzieży do szkoły przedstawiają się w różnych miejscowościach tak rozmaicie, że nie wystarczy, mówiąc o szkole, scharakteryzować ją ogólnie jako wrogą instytucję zaborczą; wszak nawet te najpowszechniejsze, ujemne wpływy szkoły są w poszczególnych wypadkach zupełnie do siebie niepodobne i różna jest ważność ich działania na tle całokształtu stosunków danego zakładu naukowego. Podobnie nie wystarczy, mówiąc o wychowawcach, wytknąć temu lub owemu z nich to albo co innego. Przeto korespondenci, skoro przedstawiają stosunki szkolne, powinni starać się o podanie jak największego materjału faktycznego tak co do nauki szkolnej, organizacji środków naukowych, jak bibljotek, zbiorów itd., jakoteż urządzeń zabawowych, sportowych itd. I oczywiście nie wystarczy scharakteryzować przedmiotowo owe czynniki, tworzące środowisko życia młodzieży, ale wykazywać należy zależność tego życia od nich.

Obrazując miejscowe stosunki wśród młodzieży, winni się korespondenci wystrzegać, ażeby nie utożsamiać ogółu młodzieży ze swoją grupą ideową i wniosków, wysnuwanych ze stosunków tej grupy, przedwcześnie nie uogólniać; nadewszystko zaś czas już porzucić ten zupełnie mylny system, że się mówi tylko o swojej ideowej grupie i mówi się tylko rzeczy dobre, wszystko złe przypisując albo innym grupom, albo „ogółowi“. Metoda taka świadczy o niezrozumieniu zadań pisma młodzieży i korespondencji, w skutkach zaś swoich nie pozwala na stworzenie pełnego i wiernego obrazu stosunków naszej młodzieży.

Baczną również należy zwrócić uwagę na ton korespondencji; jest bowiem rzeczą niedopuszczalną przedstawienie stosunków i wypadków w tonie wyłącznie polemicznym, uwłaczającym dwom zasadniczym wymogom, jakie się stawia korespondencjom: pełności informacji i ich przedmiotowości. Trzeba bowiem mieć zawsze na uwadze, że korespondencje nie są środkiem porachunków z osobnikami czy grupami, lecz że zadaniem ich jest odźwierciadlać faktyczny stan życia młodzieży.

Niepodobna nakoniec wymagać, ażeby każda korespondencja sama w sobie zamykała całość stosunków pewnej miejscowości; przeciwnie, ogromnie pożądane są wszelkie, chociażby cząstkowe tylko informacje, posłużą one bowiem redakcji do uzupełniania obrazu całości. *M.*

Wybory.

Ostatnie wybory do parlamentu austrjackiego i dochodzące zenitu akcje przedwyborcze — są momentem w życiu społeczeństwa

polskiego w zaborze austrjackim niezwykle ważnym, a ze względu na towarzyszące symptomaty — zjawiskiem bardzo pouczającym. Atoli ważność chwili nie polega bynajmniej na zasadniczym znaczeniu samych wyborów i wyniku na tym tle toczącej się walki. Wszak przy dzisiejszym zróżniczkowaniu politycznym społeczeństwa i układzie sił partyjnych jest ze stanowiska polityki niepodległościowej kwestją dość obojętną zwycięstwo tej lub innej z dzisiejszych u nas partji, zdobycie mandatów przez tych lub innych ludzi. Może tu być mowa o moralności życia parlamentarnego, o mniej lub więcej drobnych zdobyczach narodowych, o dochodzeniu mniejszych lub większych krzywd, jednak z góry można powiedzieć, że krzywda największa — niewola — konsekwentnie przez przedstawicielstwo nasze w Wiedniu dochodzona nie będzie, że zwycięstwo któregokolwiek stronnictwa nie zagwarantuje dostosowania wystąpień polskich na arenie parlamentu państwa zaborczego do wymogów polityki niepodległościowej. To też ważność omawianych zjawisk tkwi raczej we wpływie, jaki na psychikę narodu wywierają chwile takie, jak wybory i przedwyborcza agitacja.

Na wstępie uderza fakt znamienny: ogromne przejęcie się społeczeństwa akcją wyborczą i gorączka, jaka przy żadnej akcji społecznej u nas nie zwykła występować. Społeczeństwem, nieczułym na najbardziej aktualne hasła pracy społecznej, wstrząsa jakgdyby elektryczny prąd, skoro na porządek dzienny publicznego życia wchodzą wybory. Jest to groźny objaw ciążenia ku politycznemu centrum państwa zaborczego, jeden z najbardziej opłakanych skutków politycznej wegietacji narodu w niewoli. Tym to smutniejsze, że pozorna bujność życia publicznego w okresie wyborczym jest właściwie rozpasaniem się niskich walk, że w czasie tym wychodzi na wierzch wszystko, co najgorszego w narodzie i staje naprzeciw siebie do walki, toczonej w takt dyrektyw jednostkowych czy zorganizowanych macherów politycznych. I następuje żniwo hyjen, okres nadużywania świętych haseł dla marnych celów. O zwycięstwie decyduje korupcja w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, ów dar, jaki w zamian za wysysane przez lata niewoli soki żywotne daje narodowi rząd zaborczy i jego rodzime podpory.

Stosunek włożonej w akcję wyborczą energji i suma wysiłków — do pozytywnych owoców tej akcji — przedstawia się nader niekorzystnie. Kilkudziesięciu »wybrańców narodu«, bez wspólnej, podyktowanej względem na sprawę polską w znaczeniu politycznym wytycznej — jedzie do Wiednia i wplata się dobrowolnie w błędne koło konieczności państwowych; szereg ludzi, niejednokrotnie w społecznej pracy w kraju bardzo pożytecznych, rzuca się w dobrej wierze w wir bezpłodnych parlamentarnych zabiegów; wreszcie niejeden z wybrańców, osobiście uczciwy, wraca z Wiednia przerobiony na Paducha, bądź rodzimego, kolbuszowskiego pokroju, bądź też w stylu amerykańskim. A mało wyrobione politycznie społeczeństwo, oddając się normalnej powyborczej drzemce, pieści się wspomnieniami mów kandydackich i

agitacyjnych obietnic i oczekuje zbawienia od swoich wybrańców z Wiednia, oczywiście zawsze bezskutecznie.

Bezsprzecznie są dziś wybory do parlamentu zaborczego państwa i sama polityka parlamentarna smutną koniecznością, jak tyle innych momentów tragedji życia narodu w niewoli; jednakże nie jest niemożliwym do zrealizowania nawet w dzisiejszych warukach postulat, aby całej akcji parlamentarnej wyznaczyć właściwe miejsce w całości spraw publicznych i żeby ją prowadzić — uczciwie.

Jest jeszcze jedna, niezmiernie ważna i nas, jako młodzież, bezpośrednio dotycząca strona omawianej kwestji: udział młodzieży w agitacji wyborczej. Nasze partje polityczne i ich menerzy popełniają w tym względzie pospolitą zbrodnię, szukając głównego kontyngentu dla swych kadr agitatorów w pierwszym rzędzie pośród młodzieży akademickiej, którą, używając jej za narzędzie do brudnych walk wyborczych, w ohydny sposób wykorzystują.

Poważna część winy spada tu na samą młodzież, na przywódców jej ideowych grup, które mają pretensje do poczucia swej odrębności od partji starszego społeczeństwa. Skoro jednakże nadejdą upały wyborcze — wtedy ci, którzy w czasie »pokojowym« najbardziej od podwórek partyjnych się odżegnywali — idą posłusznie w szeregi płatnych czy »ideowych« agitatorów, osłaniając się co najwyżej frazesem o interesie narodowym albo inną złudą.

Tak i w obecnej kampanji wyborczej są silnie zaangażowane wszystkie grupy młodzieży, z wyjątkiem niepodległościowej. Nic przeto dziwnego, że tak pospolitą jest dziś wśród młodzieży jałowość; że poziom życia publicznego u nas miasto podnosić się — upada. To też smutne to zjawisko, zasługujące na napiętnowanie, domaga się szybkiej reakcji ze strony zdrowszej części młodzieży i społeczeństwa.

mi.

Kronika.

Ankieta w sprawie mundurków szkolnych, zainicjowana przez Tow. Nauczycieli szkół wyższych, dała następujące rezultaty. Za bezwarunkowym zniesieniem mundurków oświadczyło się kół 14, za utrzymaniem po odpowiedniem ich zreformowaniu kół 17; natomiast wszystkie koła oświadczyły się jednomyślnie za niemożnością utrzymania mundurków w ich formie obecnej, a to ze względów zarówno hygienicznych, jak estetycznych i ekonomicznych.

Proces Królewiaków, oskarżonych o należenie do tajnych rewolucyjnych organizacji w Krakowie, został ukończony zasądzeniem ich na 2—4 tygodnie więzienia. Wyrok ten pociąga za sobą konieczność opuszczenia granic państwa austrjackiego. Polscy sędziowie skazujący z lekkim sercem swoich rodaków za ich dążenia niepodległościowe na bolesną tułaczkę wśród obcych, zasługują na bezwzględne napiętnowanie i pogardę każdego uczciwego Polaka!

Polonica w wyższych niemieckich zakładach naukowych. Kurjer poznański podaje wykaz wykładów, dotyczących spraw polskich na uniwersytetach niemieckich.

Ogłoszono w tym roku: na uniwersytecie berneńskich prof. Brückner literaturę polską, na uniwersytecie królewieckim (tylko dla wydziału teologicznego) prof. Orzykowski naukę języka polskiego; na uniwersytecie wiedeńskim w seminarjum dla historji wschodnioeuropejskich »Lektura wybranych konstytucji Sejmu polskiego« pod kierownictwem prof. Übersbergera, wreszcie w liceum »Hosianum« w Braunsbergu prof. Świtalski wykładać będzie o «Konradzie Wallenrodzie« Mickiewicza, oraz gramatykę polską.

Prócz tego w wykładach, dotyczących spraw słowiańskich, przedewszystkim w dziedzinie historji znajdujemy sporo miejsca, poświęconego dziejom Polski.

Ograniczenia dla cudzoziemców na technice w Monachjum. Wydane ostatnio przez ministra oświaty dotyczą słuchaczów z Rosji i krajów bałkańskich. Poddanych rosyjskich przyjmować można tylko tylu, ilu wystąpiło z politechniki w półroczu poprzednim; nadto winni się wykazać świadectwem z 8 klasowego gimnazjum rosyjskiego, oraz udowodnić, ze uczęszczali już do wyższej szkoły technicznej w Rosji. Postulat ostatni, jak widzimy, uniemożliwia dostęp do politechniki monachijskiej przedewszystkiem Polakom.

Odezwa studentów - Ukraińców uniwersytetu warszawskiego. Młodzież ukraińska studjująca na uniwersytecie warszawskim wydała z powodu procesu ruskich studentów we Lwowie odezwę, atakującą społeczeństwo polskie. Panowie ci uważają widocznie za rzecz naturalną haniebny fakt uczęszczania do bojkotowanego przez młodzież polską uniwersytetu, skoro mają czelność w sprawie nas dotyczącej zabierać głos, z nadzieją oczywiście, że społeczeństwo spokojnie go wysłucha! Łamistrajkowie mogą być jednak pewni, że jak długo głos ich rozlegać się będzie z Warszawy Polacy jedynie pogardliwym milczeniem odpowiadać mogą na najsłuszniejsze, z ich strony uwagi i postulaty.

Projekt zniesienia gienerał-gubernatorstwa wileńskiego. Rząd postanowił znieść gienerał-gubernatorstwo w Wilnie, a to w celu usunięcia chociażby pozoru odrębności Kraju zabranego od rdzennej Rosji, oraz w celu tym łatwiejszej rusyfikacji ludności polskiej i litewskiej zamieszkującej gub. wileńską, kowieńską i grodzieńską.

Jest to jeden z tych aktów naporu rusyfikacyjnego, jakie zajmował rząd carski po zgnieceniu powstania 31-go roku a prowadzi z całą konsekwencją i bezwzględnością przez dziesiątki lat aż do chwili obecnej.

„Draugija“ o „Zarzewiu“. Litewskie to czasopismo przy sposobności oceny »Zarzewia«, o którym zresztą wyraża się przychylnie, czyni nam zarzut zbytniego nacjonalizmu. Nie wiemy, co Szanowna Redakcja »Draugiji« rozumie przez nacjonalizm, sądzimy jednak, iż przy najbardziej naiwnym jego pojmowaniu, zarzut ten w odniesieniu do nas, wobec stanowiska naszego w kwestji litewskiej, oraz krytycznego ustosunkowania się wobec dotychczasowej polityki polsko-ruskiej, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki.

Od Redakcji.

Grono młodzieży polskiej w Bawarji zajmujące się obieżysasami, czyli robotnikami sezonowymi z Królestwa, zwróciło się do nas z prośbą o pośrednictwo w dostarczaniu owym robotnikom książek. W tym celu Redakcja »Zarzewia« zwraca się do Kolegów z prośbą, bv zechcieli na ręce Administracji nadsyłać książki, przedewszystkim beletrystyczne (Sienkiewicz, Orzeszkowa, Reymont, Żeromski) wydawnictwa ludowe, wreszcie podręczniki do nauki języka niemieckiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. Wł. A-wicz we Lwowie. W sprawie rzeczy przysłanej przez Was do Redakcji, bądźcie łaskawi zgłosić się do nas w celu porozumienia się.

W Administracji „Zarzewia“ złożono:

Na fundusz prasowy „Zarzewia“:

Kol. G. z Radomia . . . . . . 26 K 10 h.
Kol. B. z Radomia . . . . . . 6 K 10 h.
Kol. A. K. we Lwowie . . . . . . 0 K 40 h.

Na fundusz wydawniczy:

Za pośrednictwem kol. St. S. . . . . . . 25 K.
Kol. Ż. W. . . . . 1 K.

Na Tow. Opieki nad więźniami polit. polskiemi z listy kol. St. B. z Dynowa . . . . 26 K 30 h.

Od Administracji:

Upraszamy wszystkich Kolegów i Szan. prenumeratorów naszych, aby wszelkie przesyłki pieniężne i listowe wysyłali od dnia 1. lipca 1911 r. począwszy, pod adresem: Zygmunt Wolski, Lwów, ul. Wronowska 12, II. p. (dla Administracji „Zarzewia“) a nie jak dotychczas: ul. Leona Sapiehy 75, I. p.

Pojedyncze numery „Zarzewia“ dostać można:

We Lwowie:

W „Biurze dzienników i ogłoszen“ St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmanna 9, w „Biurze dzienników i ogłoszeń“ St. Sokołowskiego (dawniej Plohna) na ulicy Karola Ludwika l. 5, w Księgarni H. Altenberga na placu Marjackim, w księgarni K. Juffego na ul. Kopernika (obok Pasażu Mikolascha) i w handlu papieru Ludwiki Spaczyńskiej na placu Akademickim, wreszcie w ekspozyturach kolejowych księgarni H. Altenberga we Lwowie i Przemyślu.

W Krakowie:

W „Biurze dzienników“ Hopcasa i Salamonowej na ul. Sławkowskiej, w „Biurze dzienników“ Hupczyca na ul. Wiślnej, wreszcie w Księgarniach Gebethnera, Friedleina i Krzyżanowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Rudziński.

Prospekt.

Redakcja „Zarzewia“ przystępuje do wydania książki rozpatrującej w sposób systematyczny zagadnienie niepodległości Polski. Autorem jej jest *Jan Brzoza*; tytuł brzmi:

„ZAGADNIENIE POLITYKI NIEPODLEGŁOŚCI“.

Autor wychodzi w swej pracy z następującego rozróżnienia: Niepodległość Polski może być dla jednych celem politycznym, dla drugich zaś ideałem. Niepodległość jako ideał polityczny znalazła już nieraz umiejętne opracowanie. Brakuje go natomiast dla niepodległości pojętej jako cel realnych dążeń. I to właśnie zagadnienie przewija się przez całą książkę. Celem jej jest rzucić podstawy dla aktualnej polityki niepodległości.

Autor posługuje się dedukcją. Z pojęć narodu i państwa, określających myśl o niepodległości, podejmuje ideę państwa i czyni ją źródłem politycznej orjentacyi. Hasło wysnute na tej drodze domaga się upaństwowienia życia narodowego już w czasie niewoli. Kto głosi zasadę czynnego stosowania myśli o niepodległości musi wnioskować, że codziennym jego obowiązkiem jest urzeczywistnianie polskiej polityki państwowej już w czasie niewoli. Możliwość tej polityki uzasadnia autor przy pomocy specjalnej teorji utworów społecznych. Opierając się na niej nie cofa się przed postulatem stałego rządu polskiego, który stanowiłby władzę polityczną polską i opierał się na kooperacji ogółu ugrupowań niepodległościowych w kraju. Wnioskując zaś umiejętnie przy pomocy treści pojęcia państwa, wysuwa specjalny i oryginalny kąt patrzenia na zasady polskiej polityki ekonomicznej w okresie niewoli. Zyskiem jego na tej drodze jest zarys rozwiązania polskiej kwestji społecznej, rodzącej się na gruncie życia gospodarczego społeczeństwa.

To są zasadnicze myśli dotyczące polskiej polityki państwowej w okresie niewoli. To są zarazem twierdzenia rozpatrujące kwestję polską z punktu widzenia prawa politycznego. Autor jednak idzie dalej i rozróżnia ściśle międzynarodowy charakter sprawy polskiej. Aktualna polityk- państwowa polska ze stanowiska prawa politycznego dotyczy zorganizowania społeczeństwa. Aktualna polityka państwowa polska ze stanowiska prawa międzynarodowego dotyczy natomiast walki zbrojnej toczonej w imię niepodległości. Pierwsze stanowisko wyodrębnia ideę polskiej państwowości, drugie wysuwa hasło państwa polskiego. Autor domaga się

ścisłego rozróżnienia tych dwóch idei. Obu sprawom poświęca odrębne rozdziały.

Całość książki rozpada się na dwie części.

Pierwsza jest krytyczną w stosunku do zasad realnej polityki polskiej i przygotowywuje argumentację teoretyczną autora. Dzieli się na następujące rozdziały:

I. Dwie drogi;
II. Określenie polityki;
III. Naród a państwo;
IV. Polityka niepodległości.

Część druga jest pozytywną. Obejmuje następujące rozdziały:

I. Zagadnienie polskiej polityki państwowej;
II. Zagadnienie polskiej państwowości:
   1) wstęp,
   2) kooperacja partji niepodległościowych,
   3) stały rząd polski,
   4) zasada imperjalizmu wewnętrznego,
   5) zakończenie;
III. Zagadnienie państwa polskiego;
IV. Streszczenie wyników.

Taką jest budowa książki i rozmieszczenie w niej poglądów. Dążeniem zaś naczelnym autora jest rzucić teorję aktualnej polityki niepodległości, by ożywić podupadłe obecnie życie ideowo-polityczne. Nie idzie autorowi o program polityczny i nie domaga się bezwzględnej zgody na swoje poglądy

Pragnieniem jego jest tylko oddziałać na opinję publiczną w tym duchu, by problem niepodległości stał się jej codziennym tematem.

Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w książce przyjmuje wyłącznie sam autor.

*

Nie rozporządzając na cele wydawnictwa odpowiedniemi funduszami, a chcąc z drugiej strony udostępnić tę książkę szerokim kołom zainteresowanych, administracja „Zarzewia“ otwiera niniejszem listę **prenumeracyjną.** Każdy, kto w terminie do **1. lipca 1911.** wpłaci do rąk administracyi „Zarzewia“ lub upełnomocnionych osób kwotę 3 Koron otrzyma kupon, za zwrotem którego uzyska książkę zaraz po wyjściu wprost z administracji. Cena księgarska wynosić będzie 4—5 Koron.

Książka opuści prasę **najpóźniej** 1 września 1911.

We wszelkich sprawach wydawnictwa porozumiewać się należy z administracją „Zarzewia“, Lwów, ul. Wronowskich l. 12. II. p.